Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, środa 1 stycznia 1936 Nr. 1

Trzęsienie ziemi w Szwajcarji

i w sąsiednich państwach

BERN (PAT) — Wczoraj o godz. 4 min. 37 rano w całej Szwajcarji odczuto dość silne trzęsienie ziemi. Ludzie, obudzeni przez wstrząs, wybiegli na ulice. Meble w mieszkaniach poprzesuwały się.

STRASSBURG (PAT) — Mieszkańcy Strassburga zostali obudzeni wczoraj przez dwa wstrząsy podziemne. Jeden wstrząs nastąpił o godz. 3 min. 11, a drugi o godz. 3 min. 41.

Drugiemu wstrząsowi towarzyszyły huki podziemne, które trwały kilka sekund. Domy zachwiały się, lecz nie zanotowano żadnych poważniejszych szkód.

Krążą pogłoski, że w rejonie Stieringen - Wendel w dep. Mozeli wskutek wstrząsów podziemnych zawaliły się szyby w kilku kopalniach.

BERLIN (PAT) — W Badenji i w Nadrenji odczuto wczoraj rano dwa wstrząsy podziemne, które jednak szkód żadnych nie wyrządziły. W Badenji wiele osób opuściło w popłochu swe domostwa i schroniło się na okolicznych wzgórzach.

Mussolini o pokoju i wojnie w Afryce

Włosi umacniają się w trudnym terenie

RZYM (PAT) — Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Mussoliniego posiedzenie rady ministrów. Komunikat urzędowy, wydany po posiedzeniu, stwierdza, że Mussolini przedstawił ministrom sprawozdanie na temat ostatnich wydarzeń na terenie międzynarodowym.

Zwracając szczególną uwagę na „prowizoryczne" propozycje paryskie, Mussolini podkreślił, iż propozycje te były bardzo dalekie od zaspokojenia minimalnych żądań włoskich, zwłaszcza z punktu widzenia bezpieczeństwa granic oraz bezpieczeństwa poddanych włoskich. Propozycje te upadły jednak zaraz po ich ogłoszeniu, zanim wielka rada faszystów mogła zgodnie ze swemi uprawnieniami je zbadać.

Powodów upadku tych usiłowań, których wyrazem były propozycje paryskie, szukać należy wyłącznie poza granicami Włoch, co uznane jest już wszędzie przez ludzi dobrej woli.

Zkolei Mussolini na podstawie dokumentów zilustrował obszernie położenie wojskowe Erytrei i Somalji, ze szczególnem uwzględnieniem frontu północnego, gdzie wojska włoskie koncentrują się i umacniają na osiągniętych pozycjach, które w pewnych punktach odległe są o 170 km. od dawnej granicy. Ten szybki skok, dokonany w ciągu pierwszych 30-tu dni, wymaga obecnie przeprowadzenia doniosłych i rozległych prac nad drogami komunikacji i środkami łączności, które winny zagwarantować i ułatwić dalsze ruchy mas wojskowych i robotniczych, liczących łącznie kilkaset tysięcy ludzi.

Każda wojna, zwłaszcza kolonjalna, musi mieć przerwy, które są niezbędne, szczególnie, gdy chodzi o organizację łączności w trudnym i górskim terenie, jakim jest prowincja Tigre. Powierzchnia tej prowincji wynosi 1/7 terytorjum włoskiego, a odległa ona jest przeszło 400 km. od bazy w Massui.

W ciągu ostatnich spotkań dn. 13 i 22 grudnia, które były największemi starciami od rozpoczęcia kroków wojennych, wojska włoskie oraz erytrejskie wykazały wspaniałe cnoty żołnierskie. Stan fizyczny i moralny wojsk jest znakomity.

Dostarczał spiskowcom granaty

TALLIN (PAT) — Urzędnicy policji politycznej finlandzkiej przybyli tu dla przyjścia z pomocą policji estońskiej w dochodzeniu w sprawie spisku b. kombatantów. Spodziewane są nowe aresztowania.

Jednocześnie przedstawiciele policji estońskiej przybyli do Helsingforsu, aby prowadzić dochodzenie w miejscu, gdzie znajdowała się główna kwatera spiskowców.

Aresztowano m. in. majora wojsk finlandzkich, który dostarczał spiskowcom granaty. Krążą pogłoski, że przywódca b. kombatantów estońskich, Sirk, opuścił Finlandję i usiłuje ukryć się w Szwecji. Policja szwedzka już poszukuje zbiega.

Wrogie stosunki Urugwaju z Sowietami

MONTEVIDEO, (PAT). Wobec zerwania przez Urugwaj stosunków z Sowietami, poseł sowiecki Minkin wystosował do urugwajskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych notę z żądaniem podania motywów zerwania stosunków dyplomatycznych z ZSRR, protestującą zarazem przeciwko temu zarządzeniu.

Minister Spraw Zagranicznych Espalter odesłał notę zpowrotem, oświadczając, że jest ona zredagowana w nieodpowiedniej formie, oraz że Minkin nie jest obecnie uważany za reprezentanta dyplomatycznego swego kraju.

Manewry francuskie wpobliżu Afryki

PARYŻ, (PAT). „Le Matin" donosi z Brestu, że ponieważ ćwiczenia marynarki drugiej eskadry są zwykle w początku roku uniemożliwiane przez niepogodę, panującą na kanale La Manche i w północnej części Atlantyku, przeto ćwiczenia zimowe 1936 r. odbędą się przy wybrzeżach afrykańskich.

Eskadra pod dowództwem wiceadmirała Darlan odpłynie dn. 14 stycznia do Dakaru, gdzie znajdować się będzie baza jej zaopatrzenia. W czasie drogi dokonywane będą rozmaite manewry i ćwiczenia. Termin powrotu eskadry nie jest jeszcze określony.

Włosi zbombardowali Daggabour

Specjalny korespondent Havasa donosi z Addis Abeby, iż wczoraj rano lotnictwo włoskie rozwinęło bardzo ożywioną działalność. 4 samoloty zbombardowały Daggabour i ostrzeliwały mieszkańców z karabinów maszynowych, co — jak przypuszczają — pociągnęło za sobą ofiary wśród ludności cywilnej.

Następne samoloty odleciały w kierunku rejonu Dagamo do na południowy zachód od Daggabour. Dwa samoloty przeleciały nad miejscowością Aicha wpobliżu granicy Somalji francuskiej, prawdopodobnie celem dokonania zdjęć fotograficznych.

W rejonie Harraru padają deszcze.

Na froncie ogadeńskim armja abisyńska jest dobrze zaprowiantowana i transporty zboża nadchodzą w dalszym ciągu.

Z Dessie donoszą, iż samoloty włoskie przeleciały ponownie nad Quoram wpobliżu jeziora Aszangi. Celem tego raidu było prawdopodobnie wykrycie koncentracji wojsk abisyńskich.

Poza tem ze źródeł francuskich i angielskich donoszą z Addis Abeby, że pierścień wojsk abisyńskich dokoła Makalle z dniem każdym zacieśnia się coraz bardziej. Armja rasa Moulongheta posuwa się w kierunku południowo-wschodnim. Wojska rasa Seyouma i rasa Kassa atakują Włochów pomiędzy przełęczą Afgaga a Abbi Addi na przestrzeni 100 km. Jeżeli oddziały abisyńskie zajmą rejon Abbi Addi, to wówczas komunikacja Włochów z Makalle może być poważnie zagrożona.

Wykrycie wywrotowców w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD, (PAT). Agencja Avala donosi, iż prefektura policji w Białogrodzie przy wykryciu nielegalnej organizacji komunistycznej skonfiskowała znaczne ilości bibuły propagandowej i materjału obciążającego.

Znaleziono mianowicie instrukcje dla członków organizacji co do sposobów jakiemi mają się posługiwać w czasie konferencyj i innych manifestacyj rozmaitych ugrupowań politycznych, zwłaszcza zaś opozycyjnych, aby nadać tym zgromadzeniom charakter propagandowy.

W instrukcjach omówione są poza tem szczegółowo sposoby, jak ma być przeprowadzana mobilizacja sił komunistycznych oraz tworzenie komitetów frontu ludowego. Jako najbliższe cele działalności instrukcje podają rozwiązanie izby pod wpływem akcji terorystycznej, zawarcia sojuszu z ZSRR oraz udzielenie chłopom, rzemieślnikom i bezrobotnym pomocy na rachunek kapitalistów.

Rabunek i mord polityczny

LONDYN (PAT) — Agencja Reutera donosi z Chicago: Członek ciał ustawodawczych stanu Illinois Albert Prignano został wczoraj zamordowany i obrabowany przez trzech nieznanych osobników. Przypuszczają tu, że oprócz rabunku mord ma podłoże polityczne.

Jest to już drugi mord polityczny w Chicago w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Katastrofa podczas rekordowego lotu

PARYŻ (PAT) — Ministerstwo lotnictwa komunikuje, że lotnicy Pharabod i Klein padli ofiarą katastrofy w chwili startu z Wadi Halfa w Sudanie, gdy podejmowali dalszy etap lotu Paryż — Madagaskar. Pharabod został zabity na miejscu, a Klein jest ciężko ranny.

„Petit Parisien" donosi, że aparat skapotował przy starcie i że Klein ma zmiażdżone obie nogi.

KAIR (PAT) — Lotnik francuski, Klein, który został ranny w katastrofie lotniczej wpobliżu Uadi Halfa w Sudanie egipskim, zmarł wskutek odniesionych ran.

Ofiary gwałtownych pożarów

LONDYN, (PAT). Jak donoszą z Edynburga, przy pożarze jednego z tamtejszych hotelów, pomimo wysiłków straży ogniowej, 3 osoby zginęły w płomieniach. 7 osób ciężko poparzonych przewieziono do szpitali.

Jak donoszą z Sheffield, gwałtowny pożar zniszczył niemal całkowicie gmach teatru, znajdujący się w samem centrum miasta.

Włosi opuszczają Libję

LONDYN (PAT) — Według doniesień korespondenta „Daily Telegraph", z Port - Saidu oddziały włoskie, pochodzące z Benghazi, przejechały przez kanał Suezki, kierując się do Massua.

Wydaje się więc pewne, że część wojsk włoskich została wycofana z Libji, jednakże liczebność wycofanych wojsk nie jest znana.

Nie można dłużej zaciskać pasa

Smutny bilans kończącego się roku

Rok 1935 będzie dla historji Polski rokiem pamiętnym. Zaszły bowiem wypadki, mające dla nas wielkie znaczenie. W kwietniu 1935 uzyskała moc obowiązującą nowa ustawa konstytucyjna, zaś w maju tegoż roku zakończył życie Marszałek Józef Piłsudski.

W okresie kilku tygodni zaszły w Polsce rzeczy niezmier nie wielkiej wagi. Przed wieloma ludźmi stawało wówczas pytanie: Co będzie dalej? Jak ułożą się stosunki? Przecież sam fakt wejścia w życie nowej konstytucji, a więc nowych zasad ustrojowych, oznacza wielką zmianę. Cała historja Odrodzonej Polski stała pod znakiem Marszałka Piłsudskiego. Słusznie więc mówi się teraz o epoce Marszałka Piłsudskiego, jako okresie historycznym, związanym z Jego działalnością. Wszyscy wiedzieli, że, jak długo żył Marszałek Piłsudski, nadawał sam kierunek naszej polityce, kierował sprawami państwowemi i stąd wynikała świadomość, iż z Jego Osobą związany jest pewien ustalony bieg rozwojowy. Istniał wielki autorytet, któremu wszyscy się podporządkowali i ulegali.

WAGA WYDARZEŃ W ROKU UBIEGŁYM

Już po śmierci Marszałka Piłsudskiego poprzednie Izby Ustawodawcze uchwaliły nową ordynację wyborczą, poczem zarządzono wybory do Sejmu i Senatu. Niemal bezpośrednio po zebraniu się nowych Izb, nastąpiła zmiana rządu, Izby Ustawodawcze zebrały się powtórnie na nadzwyczajną sesję, celem udzielenia rządowi pełnomocnictw dla naprawy sytuacji skarbowej i gospodarczej Państwa.

W błyskawicznem niemal tempie rząd premjera Kościałkowskiego przystąpił do dzieła poprawy sytuacji gospodarczej państwa, w pierwszym rzędzie do przywrócenia równowagi budżetowej, do usunięcia długoletnich deficytów budżetowych.

Rok bogaty w tak wielkie wydarzenia, przeszedł bez wstrząsów i to jest istotne i znamienne. Jest to w pierwszym rzędzie dowodem, jak bardzo skrzepł nasz organizm państwowy, jak bardzo dojrzało społeczeństwo, jak funkcjonuje cały aparat państwowy. Fundamenty zbudowane w poprzednich latach, okazały się mocne. Praca nie poszła na marne!

SZUKANIE DRÓG NAPRAWY

Osoby Marszałka Piłsudskiego, jak wszyscy o tem wiedzą, nikt nie zastąpi. Mówili to również wybitni przedstawiciele obozu rządzącego, jak kilkakrotny premjer i twórca Bezpartyjnego Bloku, pułk. Walery Sławek. Wynika stąd konieczność innego organizowania społeczeństwa, innego podejścia do szeregu zagadnień ze strony rządu. Obecnie znajdujemy się w okresie szukania odpowiednich dróg, stawiania pierwszych kroków. Znalazło to między innem: wyraz w ustawie amnestyjnej, którą rząd przedłożył Izbom Ustawodawczym, jak również w szeregu wystąpieniach członków rządu, w szczególności premjera Kościałkowskiego oraz wicepremjera i ministra Skarbu Kwiatkowskiego.

CIĘŻARY I ULGI

Faktem jest, że pierwszą czynnością nowego rządu była zapowiedź, a później realizacja bardzo dotkliwych dla szerokich warstw, obciążeń finansowych na rzecz Skarbu Państwa. Kroki te spotkały się jednak, mimo wszystko, z dużem zrozumieniem, tem bardziej, że rząd w dalszych swoich czynnościach przyszedł z ulgami dla społeczeństwa. Z radością powitano walkę z nadmiernie wysokiemi cenami artykułów przemysłu skartelizowanego.

NA PROGU NOWYCH ZADAŃ

Mamy za sobą ciężki i smutny rok, stoimy przed wieloma niewiadomemi. Na barkach nowego rządu spoczywa duża odpowiedzialność, ma przed sobą wiele trudnych zadań. Na pierwszy plan wysuwa się proces uspokojenia społeczeństwa. Znalezienia z nim bezpośredniego kontaktu. Oczywiście nie można z dnia na dzień polepszyć sytuacji, znaleźć jakich czarownych loków ale trwała praca może wydać dobre wyniki. Odpowiednie ułożenie się stosunków w znacznej mierze zależy od sytuacji gospodarczej. Może właśnie dlatego, rząd położył taki duży nacisk na te sprawy i poświęca mu tyle zainteresowania. Długoletni kryzys pozostawił na naszym młodym organiźmie bardzo wyraźne ślady. Piętno kryzysu jest bardzo silne. Niektóre odcinki życia odczuły to szczególnie silnie, jak np. rolnictwo i klasa pracująca.

TROSKA O ROLNICTWO

Problemom rolnictwa rząd poświęca wiele uwagi. Rolnictwo np. nie zostało dotknięte ostatnio żadnemi nowemi obciążeniami. Jest to zrozumiałe i słuszne. Wydaje się jednak, że rząd winien zwrócić zkolei swój wzrok również na klasę pracującą. Od lat wielu oszczędności robi się kosztem tej najgorzej sytuowanej klasy społecznej. Czas najwyższy, z tem skończyć!

GRANICA OFIARNOŚCI ŚWIATA PRACY

Ofiarność klasy pracującej jest znana, ale istnieją granice. Granice nakreślone i tak, aż na zbyt niską stopą życiową. Tej granicy nie wolno przekroczyć. Kurczenie pasa nie może być hasłem na długą metę. Zabraknąć bowiem może człowieka, który ma ten pas zaciskać!

TRZEBA IŚĆ ZE SPOŁECZEŃSTWEM

Dokonawszy zarządzeń, które miały na celu zapobieżenie katastrofie, rząd winien przystąpić do drugiej części akcji, mającej na celu pozytywną pracę nad uzdrowieniem życia gospodarczego Państwa. W pracy tej trzeba się oprzeć na społeczeństwie, które świadome swoich obowiązków, karnie stanie do szeregu walczących o lepsze, jaśniejsze Jutro.

Wesoły Kącik

WYPOŻYCZONY FRAK

Nowy Rok witano u państwa Zalcfiszów po pięć złotych od osoby. Kolacja była składkowa.

Już około jedenastej zebrało się z dwudziestu gości. Każdy czuł się dobrze, bo każdy zapłacił. Goście krytycznie oglądali zastawiony stół, starając się ocenić na oko, czy warto było dać pięć złotych.

Żeby skrócić sobie czas do 12-ej, rozpoczęto tańce. Wśród tancerzy królował niepodzielnie Kuba Klapsztos, jeden jedyny we fraku.

Frak Kuby budził powszechną sensację. Panie zerkały na Kubę z podziwem, panowie rzucali zawistne spojrzenia, a gospodarz, dumny, że gości u siebie tak wytwornego młodzieńca, tłumaczył jakiemuś innemu gościowi w szarym garniturze:

— U mnie sie zebrała sama śmietana towarzystwa. Czy pan widzi ten frak?

Gość w szarym garniturze skrzywił się pogardliwie:

— Wielkie coś — frak! Jabym się go wstydził założyć!

— Dlaczego?

— Coś tak nie po ludzku wygląda. Ztyłu ogon, zprzodu nic!

Panie jednak były frakiem Kuby zachwycone i bynajmniej nie kryły swego zachwytu.

Córka gospodarzy, panna Balbina, która właśnie tańczyła z Kubą tango „Musisz!“, szeptała gorąco:

— Panie Kuba! Pan wygląda w tym fraku, jak artysta!

— Wiem, że wyglądam — westchnął Kuba. — Zapłaciłem 10 złotych za wypożyczenie tego fraka, żeby wyglądać! Ale co mi z tego wyglądania, kiedy chodze w tym fraku i sie gryzę.

— Dlaczego? Za ciasny?!

— Nie! Ale się boję tego fraka.

— Bo co?

— Ja się boję, czy ten frak nie jest z jakąś chorobą.

— Jakto z chorobą? — przerazila się panna Balbina.

— Zwyczajnie. To jest wypożyczony frak. Czy ja wiem, kto go przedtem nosił? A co, jeżeli go nosił przede mną jakiś chory na tyfus, albo inną zaraźliwą chorobę? Wtedy ja się zarażę, pani się zarazi i każdy, kto mnie dotknie, sie zarazi.

Panna Balbina z przeraźliwym krzykiem wyrwała się z rąk tancerza, a po chwili wszyscy goście wiedzieli już o zarażonym fraku. Powstała panika.

— Proszę państwa! — starał się ratować sytuację Kuba. — Przecież ja nie wiem na pewno, czy we fraku są zarazki. Ja tylko myślę, że mogą być.

Gości to nie uspokoiło. W panicznym strachu uciekali od Kuby i rzucili się do przed pokoju po palta.

— Oddać pieniądze!! — wrzeszczano dokoła. — Wzięli łobuzy po pięć złotych i zaprosili tyfus!

Ponieważ gospodarz schował się ze strachu za kanapę i nie chciał zwrócić pieniędzy, więc odważniejsi goście wrócili do pokoju i po chwili cała gotowana kolacja znalazła się w kieszeniach panów, w torebkach i mufkach pań.

Tylko blady Kuba we fraku stał na uboczu i nie uciekał, bo przed samym sobą nie można uciekać.

— Idź pan już! — błagał go z za kanapy gospodarz. — Ja mam małe dzieci!...

*

Kiedy wybiła godzina 12-ta, nie było już ani jednego gościa. Cała rodzina gospodarza siedziała w balji i szorowała się karbolowem mydłem.

— Psiakrew! — klął pan Zalcfisz. — Ładnie zaczynamy rok. Żeby nie wiem co, ja już w życiu nie wpuszczę do siebie gościa we fraku...

Napoleon Sądek

Wyjątkowe szczęście do bogactwa

Wyrzucał złoto drzwiami — lazło oknem

Król miedzi, miljoner John Evans starał się wszelkiemi sposobami wyzbyć się swego wielkiego mienia. Od lat Evansowi znudziło się bogactwo i ciężka, wyczerpująca praca, jakiej wymagało krzątanie się wokół ciągle narastających interesów. Chciał wreszcie żyć, jak każdy śmiertelnik, i zadowolić się małym, ale pewnym i stałym dochodem. Zlikwidował swe rozliczne przed siębiorstwa i rozdał trzy miljony funtów instytucjom dobroczynności. Zatrzymał dla siebie tylko drobne mienie, które mu przynosiło 400 funtów renty rocznie.

Przypuszczał, że obecnie będzie mógł żyć w spokoju. Lecz prześladował go „pech“. Tylko przez dziesięć miesięcy mógł żyć, jak „biedak“. Później napływały doń coraz to nowe bogactwa, choć on sobie tego wcale nie życzył.

CHCIAŁ, A NIE MÓGŁ

Pewnego dnia otrzymał wiadomość, że w jego posiadłości w brytyjskiej Kaennie znaleziono bogate pokłady miedzi. Evans podarował te pokłady temu, który je znalazł. Zdawałoby się, że obecnie będzie miał spokój. Nagle odziedziczył 100.000 funtów, które z miejsca przekazał na dom pod rzutków. Po pewnym czasie dotknął go nowy „cios“. Odziedziczył 30.000 funtów. Ten spadek ofiarował na szpitalnictwo. Po kilku miesiącach znów miał „przykrość“. Wygrał na loterji 50.000 funtów.

Wówczas cierpliwość miljonera skończyła się. Nie zamierza on nadal walczyć z losem. Zaniechał myśli o spędzeniu resztek dni w spokoju i znów wziął się do interesów.

Napad bandycki pod parasolami

Chicago cieszy się w Ameryce smutną sławą. To miasto liczy największą ilość przestępców i nosi miano „stolicy gangsterów“. Gangsterzy tutejsi nie obawiają się wcale policji, a poza tem dbają przy „pracy“ o swe wygody.

Jeden z mieszkańców Chicago, niejaki Edward Latoski, piekarz, podczas silnego deszczu wjeżdżał swem autem do garażu. Tuż przed garażem spostrzegł dwóch mężczyzn pod parasolem. Gdy Latoski wyszedł z garażu, nieznajomi wyciągnęli rewolwery i skierowali je ku niemu. Przerażony piekarz podniósł ręce do góry. Gangsterzy zaś przeszukali jego kieszenie i zabrali mu całą gotówkę i oddalili się.

Co najciekawsze, że przestępcy podczas grabieży nie zamykali parasolów, nie chcieli bowiem... zmoknąć.

OPŁATY ZA OTWIERANIE BRAM

Jak dowiadujemy się, mają być wydane przepisy, ustalające opłaty za otwieranie bram w nocy. Przepisy te będą oparte na orzeczeniu komisji rozjemczej, która w tych dniach zlikwidowała zatarg dozorców z właścicielami domów w Łodzi. Lokatorzy powracający z pracy wolni są od opłat. Inni płacą do godz. 12-ej w nocy 20 gr., a po godz. 12-ej — 30 gr. od każdego otwarcia bramy.

Prawa emerytalne samorządowców

W wyniku ostatnio odbytej konferencji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Zrzeszenie związków zawodowych pracowników miejskich R. P. wystosowało do zrzeszonych związków obszerny okólnik, podający wyniki konferencji w sprawie nowych ustaw pracowniczych.

Między in. okólnik stwierdza, że nabyte prawa emerytalne mają być podług oświadczenia na konferencji uszanowane w tem rozumieniu, że ci pracownicy, którzy mają ponad 10 lat wysługi emerytalnej, zachowają te prawa niezależnie od postanowienia, że w przyszłości początkowe zaopatrzenie emerytalne będzie przysługiwało po 15 latach wysługi; przewiduje się natomiast kontrolę prawidłowości zaliczonych lat do wysługi emerytalnej, ze szczególnem uwzględnieniem lat służby zaborczej i pracy zawodowej. Projekt ustawy emerytalnej będzie przesłany do zaopinjowania związkom pracowniczym w połowie stycznia roku przyszłego.

Fałszywe świadectwa rzemieślnicze

Izby Rzemieślnicze zajęły się niedopuszczalnemi machinacjami, które popełniane były przy składaniu podań o udzielenie kart rzemieślniczych. W wielu wypadkach wymagane przez władze przemysłowe świadectwa uzdolnienia zawodowego okazały się falsyfikatami, nabywanemi za pieniądze. Wytworzył się nawet proceder pośredników, dostarczających takie świadectwa. W związku z tem zgłoszono Ministerstwu Przemysłu i Handlu wniosek, by wszelkie przedkładane władzom administracyjnym świadectwa uzdolnienia zawodowego, przesyłano właściwym Izbom Rzemieślniczym, dla zbadania autentyczności.

Podstępne próby obniżki płac

W Białymstoku utworzył się syndykat wywozowy włókienniczy. Syndykat ten skoncentrował w swym ręku cały eksport. Niestety, prowadzona jest akcja w kierunku zatrzymywania fabryk konkurencyjnych.

W ub. sobotę wstrzymano pracę w 14 fabrykach i zwolniono 855 robotników. Robotnicy wystąpili w tej sprawie do Ministerstwa Op. Spol., uważając, iż jest to trick, mający na celu obniżkę płac robotniczych.

Proces morderców ś. p. min. Pierackiego

Prokurator Żeleński gromi obrońców

Po dwudniowej przerwie wczoraj wznowiono posiedzenie. Na samym wstępie zabrał głos prok. Żeleński, który wielogodzinne przemówienie, zresztą niezakończone jeszcze, wypowiedział tonem niezwykle mocnym. Siła przemówienia była tak znaczna, że urokowi słów oskarżyciela musieli się poddać wszyscy słuchacze. Niektóre ostre zwroty bądź pod adresem oskarżonych bądź też nawet obrońców wywierały duże wrażenie.

— Wysoki Sądzie — rozpoczął prok. Żeleński — z podziału tematów i podziału ról mnie przypadł do omówienia przedmiot, którego nie można potraktować bez użycia mocniejszych, ostrzejszych akcentów, z tego sobie zdaję sprawę, bo przecież mam mówić o zabójstwie ministra Polski i o tego zabójstwa sprawcach.

Abym nie był źle zrozumiany, aby te akcenty nie były przyjęte do siebie przez tych, do których się nie zwracają, chcę zgóry zastrzec, celem wykluczenia nieporozumienia między ludźmi dobrej woli i dobrej wiary, że będę mówił z wykluczeniem tematów i motywów politycznych.

Odpowiedź na zaczepki obrońców

Tak, jak w ciągu całego przewodu sądowego będę kierował się tą zasadą, że mówię od całego państwa polskiego, a więc od państwa, którego współmieszkańcami są zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Niech mi wolno będzie wskazać, że po zabójstwie min. Pierackiego, stamtąd również rozległy się głosy potępienia, że wskażę na deklarację stronnictwa „Undo", że wskażę na list pasterski metropolity Szeptyckiego i tyle, tyle innych miarodajnych głosów. Jestem szczęśliwy, że mogę je w tej chwili przypomnieć i na nie się powołać.

Będę mówił nie politycznie i chcę odrazu przedstawić jak to rozumiem. Mówiono tu już o pewnych analogjach, nastręczających się, a raczej co zostało wypowiedziane przez mego wielce szanownego przedmówcę, pana prokuratora Rudnickiego, to było zasłużoną odpowiedzią na te zaczepki, które padały ze strony obrońców. Ale niech na tem będzie koniec, bo to są rzeczy i bolesne i tu nie na miejscu.

Tło polityczne zbrodni

To jednak nie wszystko. Tu chodzi również o to, czy sprawa ta może być ujmowana nie politycznie, skoro chodzi o mord, popełniony niezawodnie z pobudek politycznych i skoro chodzi o udział w organizacji arcypolitycznej. Jakże w tych warunkach prokurator rozpoczynając swoje oskarżenie, może powiedzieć: Wykluczam z tego tematu politykę. Jak tu wykluczyć coś, co jest? Otóż proszę panów sędziów odpowiedź nato znajduję przedewszystkiem w kodeksie karnym. O co bowiem tu chodzi? Sam przyznaję i tego nikt negować nie może, że ten mord był popełniony z przyczyn politycznych i na tle politycznem i że ta organizacja jest polityczna. Ale czyż z tego wynika, że mamy tu mówić o tematach, które wprawdzie łączą się jak gdyby z tłem zabójstwa, z tłem tego związku spiskowego, ale które nie mogą mieć wpływu na treść wyroku.

Te pobudki, to przecież kwestja ważna, bo tu chodzi, chociażby o wymiar kary.

Spór o wymiar kary

Ale czy tu może wchodzić w grę spór o wymiar kary ze względu na takie, czy inne nastawienie ideowo polityczne i co więcej na taki, czy inny podkład faktyczny, to znaczy ze względu na stosunki polsko-ukraińskie w Polsce i poza jej granicami, któreby mogły decydować, że jednemu z oskarżonych można wymierzyć karę niższą, aniżeli wtedy, gdyby się nie wiedziało o tych różnych warunkach, jakieby obrona chciała przedstawić. Jest to absurd. Więc jakto, panowie obrońcy chcieliby, a chcą istotnie, przedstawić warunki bytowania polsko-ukraińskiego w ponurych barwach, chcieliby zgromadzić prawdziwe, czy urojone krzywdy. Naco? Chyba nato, żeby powiedzieć: Tym ludziom w tych warunkach, gdybyście uznali ich winę za udowodnioną, należy się najniższy wymiar kary.

Ochronki nie tłumaczą zabójców

Jesteśmy w Polsce, jesteśmy w państwie polskiem. To trzeba tu otwarcie powiedzieć. Nie jest zresztą wcale stwierdzone, aby ci ludzie, choćby w części, działali pod wpływem danego układu stosunków. Przeciwnie, tezą oskarżenia jest i będzie, że wcale inne przyczyny śmierć ministra Pierackiego spowodowały. Ale nawet, gdyby nie było nato danych, to jak może być mowa o tem, że jakieś warunki, powiedzmy brak dostatecznej w pojęciu obrony, czy oskarżonych ilości szkół, czy ochronek, czy też spółdzielni, czy autonomji nawet, może mieć wpływ na wymiar kary przy zabójstwie ministra rządu w Polsce. Powtarzam, to jest absurd.

A więc to nie ma żadnego wpływu na treść wyroku.

W dalszym ciągu prok. Żeleński dochodzi do wniosku, że kwestje polityczne są bez znaczenia, jeśli idzie o te artykuły z których odpowiadają wszyscy oskarżeni. Zresztą sąd nie jest terenem, na którym jakiekolwiek zagadnienia ze stosunków polsko-ukraińskich mogłyby być poruszane.

Zkolei prok. Żeleński przystępuje do omawiania roli obrońców w tej sprawie.

— Przypominając sobie różne wystąpienia obrony, nie mogłem się uwolnić od przypuszczeń, że ta sprawa a nawet ta sala są to tylko rekwizyty i pretekst do rozpętania czegoś innego.

Prok. Żeleński, powołując się na znane wypadki a także literaturę O. U. N. — stwierdza, że oskarżeni we wszystkich sprawach mają poruczone sobie dwie metody: albo uciekać, albo dać się zatrzymać i wtedy „wyjaśniać" wszystko. Rzecz cała polega na tem, że członkowie O. U. N. winni korzystać nawet z sali sądowej, aby siać niepokój i szerzyć propagandę.

Z pomocą O. U. N. przychodzą obrońcy — adwokaci.

I tu prok. Żeleński przytacza niesłychanie ciekawą rzecz, opartą na dokumentach z t. zw. archiwum Senyka.

— Rozgrywa się wielce tragiczny proces o zabójstwo posła Hołówki. Zabójstwo, dokonane w sierpniu 1931 r., proces zaczęty dopiero we wrześniu 1932 roku. Przez długi czas milczenie i niewiadomo, kto jest sprawcą. Wśród tego wszystkiego znów śmierć jednego z oficerów policji, znów sprawca niewykryty.

Sensacyjny dokument

Tymczasem przychodzi Gródek Jagielloński i dwaj bojowcy z tegoż Gródka skazani na śmierć i straceni. Przed śmiercią wyznają oni sędziemu śledczemu, że są właśnie sprawcami zabójstwa Hołówki. A skoro straceni, niema ich w procesie samborskim. W tej ponurej atmosferze któż był tym, który snuł jakieś pomysły, jak by tu wywieść w pole, jakie wywołać wrażenie, gdzie przesunąć podejrzenie i tem podobne igraszki?

Otóż jest dokument, który powiada, że w związku z obroną wysunięto plan, ażeby przyjąć, iż policja zamordowała Hołówkę i powołać dwóch świadków: Konowalca i Hnatowa. W pojęciu owego adwokata, który występował z temi projektami, mieli się oni stawić do sądu, oczywiście zabezpieczywszy swoją wolność nato, ażeby w sądzie świadomie zeznawać fałszywie. Egzekutywa krajowa nie zgodziła się. Z jakich względów, nie wiem. Nie zmienia to jednak podstawy rzeczy, że był ktoś, kto tego chciał i były najwidoczniej narady nad tą kwestją.

Czyż to są rzeczy spotykane w sądzie, gdzie jest przysięga adwokacka i dobra wiara? Wszystko to dzieje się pod hasłem: byleby na ziemiach okupowanych nie zapanował spokój, byle trwała permanentna rewolucja i permanentne wrzenie. Oto zasada, która zdaje się wszystko uświęcać.

Po tym wstępie natury ogólniejszej, prok. Żeleński bezpośrednio zajął się adwokatami z tej sprawy.

W pierwszym rzędzie prok. Żeleński mówi o adw. Horbowym, obrońcy Bandery.

— Znalazłem w sprawozdaniu o działalności poszczególnych okręgowych i powiatowych egzekutyw O. U. N. ustęp, dotyczący powiatu Dolina. „Dolina przedstawia się źle, bo tam nie była systematycznie prowadzona praca organizacyjna z winy Horbowego, który nic nie robi". To pisał o tym panu Bandera, jego komendant, jego zwierzchnik, jego przełożony, ale jakże dyskwalifikująco. Jakże żenująco wypadła ta opinja i to jak niedawno, w lipcu 1933 r.

Zkolei ostre słowa padają pod adresem adw. Hankiewicza. Prok. Żeleński przypomina epizody ze sprawy.

— Jesteśmy w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego. Związek O. U. N. z tem zabójstwem dla nikogo nie może już podlegać wątpliwości, odkąd O. U. N., a właściwie U. W. O. samo się do tego przyznało i odkąd znaleziono blachę i inne części bomby. To są dwa filary, na podstawie których możnaby zbudować już całe oskarżenie. I nato wszystko, kiedy stawał tu jako świadek sekretarz ministra Pierackiego, zapytano go:

— Proszę pana, pan miał telefon od Mosdorfa?

Czy Mosdorf powiedział, że będzie za późno, jeżeli go zaraz minister nie przyjmie — w 1 i pół do 2 godzin przed zabójstwem?

Poczem zgłasza się wniosek o wezwanie świadka Mosdorfa, którego adres wskaże policja.

A właśnie było powiedziane, że adresu Mosdorfa policja nie zna. Poco? Naco? Dlaczego? Albo O. U. N. zabiło, albo też O. N. R.? Czyjeż proklamacje oglądaliśmy w aktach? Któż się przyznał do zabójstwa i przyznał się przed zakończeniem śledztwa? Więc zabójstwo popełniło O. N. R., a do zabójstwa przyznało się U. W. O., sprawiwszy w tym celu właśnie O. N. R. sprzęt bombowy? A może panu obrońcy zależało na sugestji, że jest jakaś wspólnota, jakiś związek pomiędzy tem O. U. N. i O. N. R., że istnieje jakaś wspólnota ruchów nacjonalno radykalnych, jakiś taki świetny, znakomity stop polsko-ukraiński, taki jakiś O. U. N. R.? Dopiero się miny wydłużyły, gdy zjawił się na sali ten dr. Mosdorf i wyjaśnił, że chodziło o to, że „Sztafeta" była zamknięta, i czy będzie jeszcze racja polityczna to pismo uruchomić.

Rzecz bardzo jasna i bardzo prosta. Zdawałoby się, że teraz ta sprawa jest zakończona, zamknięta na zawsze i że się pan obrońca wycofa z tej pozycji. Nie. Zadawał on świadkowi pytania, dlaczego wycofał się z polityki i jaką książkę pisze.

Anglik przed sądem w Warszawie

W wielkim międzynarodowem przedsiębiorstwie „Enteba" zatrudniony był obywatel angielski, Davis Czarny. Czarny, znakomicie władający obcemi językami, dostarczał towary do wszystkich niemal ambasad i poselstw w Warszawie. Ale po krótkiej stosunkowo pracy dla firmy, ta zauważyła, że Czarny nie wylicza się z zainkasowanych przezeń sum.

PRZYZNAŁ, ŻE WZIĄŁ, ABY ODDAĆ

Zagadnięty o to, Czarny przyznał się do zdefraudowania 5.000 zł., które obiecał w krótkim czasie pokryć.

Ale gdy termin minął, a pieniądze nie wpłynęły, firma złożyła skargę do prokuratora.

Wczoraj Czarny stanął przed Sądem Okręgowym. Obrońca jego, a. adw. Popower, wskazywał na szczególne okoliczności rodzinne, które zmusiły oskarżonego do naruszenia cudzej własności.

Sąd okazał angielskiemu obywatelowi akt łaski, wymierzając Czarnemu karę 10 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na dwa lata.

Nadużycia sekretarki sądowej

Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpoznawana była ciekawa sprawa o nadużycia, dokonane przez kierowniczkę sekretarjatu sądowego.

W 14 Oddziale Sądu Grodzkiego w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 98, od kilku lat funkcje kierowniczki sekretarjatu pełniła Marja Ostrzycka.

W końcu ub. roku liczna klientela zaczęła się uskarżać, że wnoszone przez nią sprawy nie otrzymują należytego biegu. Sekretarka tłumaczyła ten stan tem, iż brak jest sił pomocniczych.

Wreszcie skargi doszły do uszu kierownika sądu. Przeprowadzono kontrolę w kancelarji. Okazało się wówczas, że na pozwach w bardzo wielu sprawach nie są naklejone znaczki sądowe, jakkolwiek odpowiednie opłaty gotówką przez interesantów były uiszczone. Również w kasie okazał się brak pewnej sumy pieniężnej.

MÓWIŁA, ŻE ZGUBIŁA

Ostrzycka początkowo przyznała się do winy, wyjaśniając, że zgubiła w swoim czasie pieniądze sądowe i braku nie mogła odrazu pokryć.

Te tłumaczenia jednak były niewiarogodne i choć sekretarka pokryła braki, wytoczono jej sprawę karną, zwolniwszy w drodze dyscyplinarnej ze służby.

Na wczorajszej rozprawie w charakterze świadków zeznawali sędziowie i cały niemal personel 14 Oddz. Sądu Grodzkiego.

Nie zagraża nam powódź

Utrzymujące się od kilku dni ciepła spowodowały ruszenie lodów na wielu rzekach. Lody, spływające z Raby, Soły, Dunajca i Sanu, dotarły do Wisły i w dniu 30 bm. oczekiwane były na wysokości Zawichostu. Za 2 dni spływ lodów dotrze do Warszawy.

W kołach hydrograficznych obliczają, iż kulminacja nadchodzącej fali nie będzie groźna i wyniesie pod Warszawą zaledwie pół metra ponad stan normalny.

Na wielu rzekach, w tem również na Dniestrze, potworzyły się lokalne zatory lodowe, które po kilku godzinach spłynęły.

Fala ciepła ogarnęła również wschodnie i północno-wschodnie okręgi kraju. Na Prypeci, Niemnie, Bugu i Narwi zmniejsza się z dnia na dzień grubość powłoki lodowej i następuje częściowe spływanie lodów.

Śladami morderców Ratajczyka

Szmatami owinęli buty i poćwiartowali koleżkę

Z Łodzi donoszą o szczegółach dochodzenia w sprawie ohydnej zbrodni, dokonanej podczas świąt Bożego Narodzenia w Pabjanicach na osobie Wiktora Ratajczyka.

Władze śledcze przypuszczają, że zbrodni dokonali ludzie, którzy dobrze się orjentują w stosunkach rodziny Ratajczyków. Wskutek tego padło podejrzenie na byłego woźnego Ratajczyków, Pacerę, który zostal niedawno zwolniony z pracy. Pacerę aresztowano. Wiele wskazuje nato, że zbrodni dokonali wytrawni fachowcy. Bandyci zastosowali wszystkie środki ostrożności, celem zatarcia i zmylenia śladów. I tak np. po dokonaniu zbrodni, bandyci owinęli buty szmatami, przesyconemi jakimś cuchnącym płynem. W lasku okolicznym porzucili szmaty oraz dalszą ucieczkę bandyci odbyli autem, zaciera jąc dalsze ślady ucieczki.

Mimo tych ostrożności na ślad ich natrafiono. Wśród aresztowanych znajduje się również jeden z kolegów zamordowanego Ratajczyka, którego ojciec zabitego zastał w mieszkaniu na rozmowie z synem, kiedy wpadł do mieszkania po papierosy. Kolega ów namawiał ś. p. Wiktora, by konieczne udał się na wesele do znajomych. W toku dalszego dochodzenia wyszło najaw, że ś. p. Wiktor Ratajczyk stawiał opór bandytom i że strzelał, raniąc jednego z napastników. Rannego bandytę towarzysze umieścili w aucie i zabrali do Łodzi. Ranny zmarł w drodze, a towarzysze poćwiartowali jego trupa, wrzucając kadłub do stawu scheiblerowskiego.

Energiczne śledztwo, zmierzające do uchwycenia sprawców zbrodni — w toku.

Tragedja urzędniczki pocztowej

Straszona redukcją — odebrała sobie życie

We wsi Złotokłos, w powiecie grójeckim, kierowniczka miejscowej agencji pocztowej, 40-letnia Eugenja Dukle jówna, wystrzałem z rewolweru w usta pozbawiła się życia.

Samobójstwo popełniła w lokalu agencji pocztowej. Powodem samobójstwa była groźba zwolnienia jej z pracy. Tragiczna śmierć urzędniczki pocztowej jest smutnym przykładem depresji, przeżywanej przez ludzi pracy.

Obrona pracy w pięciu Izbach

Sól tańsza i emerytury niższe

W numerze świątecznym pisma podnosiliśmy konieczność jak najszybszego opracowania projektu ustawy o Izbach Pracy. Obecnie możemy już donieść, że sprawa powołania do życia Izb Pracy posunęła się już znacznie naprzód i w łonie rządu zostały uzgodnione już główne zarysy, przyszłej ustawy.

BĘDZIE PIĘĆ OSÓB — W IZBIE

Izby Pracy obejmować będą swoją działalnością całe państwo. Powstanie pięć Izb, a mianowicie: warszawsko -łódzka, śląsko - dąbrowsko - krakowska, pomorsko - poznańska, ziem północno - wschodnich i ziem południowo-wschodnich. Izby Pracy będą mogły, na wzór organizacyj samorządu gospodarczego Izb Przemysłowo - Handlowych i Izb Rolniczych, stworzyć ogólną organizację w postaci Związku Izb Pracy, jako naczelnej reprezentacji Izb Pracy.

Działalnością Izb Pracy zostaną objęci wszyscy pracownicy prywatni, przedsiębiorstw państwowych, samorządowych oraz chałupnicy. Izby Pracy będą miały za zadanie obronę interesów świata pracy.

IZBY PRACY I LOS ZWIĄZKÓW

Oczywiście, że przez powołanie do życia Izb Pracy, jak już zaznaczyliśmy, związki zawodowe bynajmniej nie ucierpią, ale będą właśnie miały możność wykazania swojej wartości, swej siły w obronie interesów pracowniczych.

Z chwilą, gdy powstaną Izby Pracy, wszystkie grupy społeczne będą posiadały swoje reprezentacje samorządowe. Czy powstanie ogólna reprezentacja wszystkich samorządów gospodarczych? — Trudno powiedzieć. Konstytucja przewiduje możliwość powołania takiej instytucji, ale dotychczas w łonie rządu sprawa ta nie była rozważana. Ustawę o powołaniu do życia Izb Pracy, przyjmie świat pracy z dużem zadowoleniem. By łoby wskazane, żeby ustawa taka ukazała się już w najbliższym czasie.

SÓL TAŃSZA, ALE EMERYTURY TEŻ

Wczorajszy Dziennik Ustaw zawiera między innemi rozporządzenie Ministra Skarbu, obniżające cenę soli białej z 36 gr. — na 32 gr. za kilogram. Obniżka soli obowiązuje od 3 stycznia 1936.

Ukazało się także rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zmiany przepisów o zaopatrzeniu emerytalnem pracowników kolejowych. Rozporządzenie powyższe dostosowuje zaopatrzenie kolejarzy do zmienionych już przepisów emerytalnych pracowników państwowych. Najistotniejsze zmiany, jakie wprowadza wspomniane zarządzenie, to zniesienie podwójnego zaliczania lat służby oraz zaliczanie służby w państwach zaborczych w trzech czwartych.

Wiadomości sportowe

POLSCY KOLARZE NIE PRZYJMĄ ZAPROSZENIA DO BERLINA

Zarząd Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich otrzymał zaproszenie od Związku Niemieckiego do rozegrania międzypaństwowego meczu Polska — Niemcy na torze, w dn. 16 stycznia.

W meczu startowaliby najlepsi zawodnicy ekip z biegu Warszawa — Berlin, przytem mecz odbyłby się w formie wyścigu amerykańskiego, w którym startowałyby po trzy pary z każdego państwa.

Zarząd PZTK postanowił na propozycję powyższą odpowiedzieć odmownie, nie mogąc za akceptować proponowanego terminu. Obecnie z racji odwoływania powinności wojskowej przez czołowych naszych kolarzy (Kapiak i Michalak) — skład drużyny polskiej był by nadmiernie osłabiony i nie wróżyłby żadnych szans powodzenia. Uzyskanie dłuższego urlopu z wojska dla przeprowadzenia treningu i przygotowanie jest nie możliwe.

PARYŻ. Znany wiedeński klub piłkarski Vienna pokonał w Paryżu miejscową drużynę Racing Club 3:1 (1:0), w obecności 5000 widzów.

*

PARYŻ. Reprezentacja piłkarska Paryża zremisowała w meczu z budapeszteńskim Ferencvaros 3:3 (2:2).

*

BERLIN. W Berlinie, w dn. 24 — 27 stycznia odbędą się mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — pań, panów i parami. Tytułów mistrzowskich bronią: Austrjak Schäffer, Norweżka Sonja Henie oraz para niemiecka Herbert — Baier.

*

BERLIN. — 14-ty Międzynarodowy Kongres Narciarski odbędzie się w Garmisch - Partenkirchen w dniach 11 — 14 lutego.

*

LONDYN. — Po ostatnich rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwa pierwszej ligi piłkarskiej, prowadzi Sunderland (21 gier, 32 pkt.), 2) Hudders Field (21 — 27), 3) Arsenal (21 — 26), 4) Derby County (22 — 26).

Na końcu tabeli znajdują się drużyny Everton (21 — 16) i Aston Villa (22 — 14).

W drugiej lidze angielskiej prowadzi Leicester.

*

SZANGHAJ. — Rząd chiński wyasygnował kwotę 30 tysięcy dolarów, celem sfinansowania chińskiej ekspedycji olimpijskiej w liczbie 100 atletów do Berlina.

Błyskawiczne małżeństwo

W nocy poznała narzeczonego — rano odbył się ślub

Anna Gould, jedyna córka króla żelaza, posiadała setki adoratorów. Lecz młoda dziewczyna była bardzo wybredna i każdemu z nich miała coś do zarzucenia. Ojciec Gould przez palce patrzał na kaprysy ukochanej córki i zostawił jej całkowitą swobodę działania.

Przed kilku dniami Anna wraz z rodzicami wracała od znajomych. Nagle napadła ją chęć udania się do nocnego lokalu. Rodzice zgodzili się na projekt córki i wraz z nią przestąpili próg wytwornej restauracji. Młoda dziewczyna doskonale się bawiła w towarzystwie pewnego pięknego młodzieńca, z którym stale tańczyła.

Tym młodzieńcem był Spencer Meader, który w Texasie prowadził żywot farmera. Pewnego dnia odkrył w sobie zdolności dramatyczne, przybył do Nowego Jorku i stał się aktorem teatralnym.

Również i Meader był zachwycony swą partnerką, o której nic nie wiedział. Nie ukrywał wcale tego zachwytu, lecz wyrażał go naglos. Młodzi ludzie poczuli do siebie silną sympatję i chcieli, by ta cudowna noc nigdy się nie kończyła. Lecz czas mijał i Anna musiała już opuścić lokal.

Nagle Spencer zapytał ją, czy nie chciałaby zostać jego żoną. Anna była tem zaskoczona. Lecz po chwili uświadomiła sobie, że on nic nie wie o niej i że jest pierwszym mężczyzną, który pragnie jej, a nie jej pieniędzy. Nie namyślając się więc dłużej, dała mu przychylną odpowiedź. Świeżo upieczone narzeczeni ukradkiem opuścili restaurację, wsiedli w auto i popędzili przed siebie. Szukali jakiegoś urzędu stanu cywilnego, w którymby mogli uwiecznić swój związek. O tej porze wszystkie urzędy były jednak zamknięte. Opuścili więc Nowy Jork i chcieli spróbować szczęścia na prowincji. Dopiero w małem miasteczku Harrison, znaleźli czynny urząd. Urzędnik dał im ślub i nowożeńcy powrócili do Nowego Jorku. Anna z bijącem sercem zbliżała się do domu rodzicielskiego. Nie wiedziała, czy ojciec zgodzi się na ten nagły związek z zupełnie nieznajomym mężczyzną. Zwierzyła się ze swych obaw małżonkowi i opowiedziała mu, jak świetną zrobił partję. Spencer nie przejął się wcale tem wielkiem bogactwem, które na niego nagle spadło. Uspokajał jeszcze małżonkę, że gdy ojciec nie zgodzi się na to małżeństwo i wydziedziczy ją, on nie będzie jej mniej kochał, ponieważ nie pragnie jej pieniędzy.

Obawy Anny były jednak płonne. Stary Gould nie przeciwstawił się woli córki, i młoda para wyjechała w podróż poślubną do Kanady, gdzie wzięła ślub w kościele. Tak bowiem życzyli sobie rodzice.

To błyskawiczne małżeństwo wywołało wielkie poruszenie w środowisku bogaczy amerykańskich. Twierdzą, że Macder jest przebiegłym młodzieńcem, który nabrał młode dziewczę. Świetnie odegrał komedję. Udawał, że nie zna córki miljonera, gdy w rzeczywistości znał ją z fotografij, umieszczonych w pismach ilustrowanych. Anna jednak wierzy w szczerość uczuć swego małżonka i jest bardzo szczęśliwa.



—Ja dostałem 10 lat za obrabowanie kasy rzeźnickiej.

— A ja 5 lat za jej założenie!

Możliwe chyba tylko w Ameryce

Śluby na zimno i telefony bez abonentów

Amerykańskie dzienniki podają garść ciekawych szczegółów z życia poszczególnych stanów. Podajemy niektóre z nich.

Mieszkanka miasta Ryding (Stan Pensylwanja), niejaka pani Dikinson, zaprowadziła swego 8-letniego synka do fryzjera. Ku swemu zdumieniu pani Dikinson rozpoznała we fryzjerze swego byłego męża. Rozwiedziona para wszczęła rozmowę. Oboje przyznali się do tego, że podczas ich wspólnego pożycia byli o wiele bardziej szczęśliwi, niż obecnie.

ZIMNE SERCA W MAŁŻEŃSTWIE

Gdy strzyżenie dobiegło końca, rozmowa przybrała taki obrót, że cała trójka — ojciec, matka i synek — opuścili zakład fryzjerski i udali się do urzędu stanu cywilnego. Tam rozwiedzeni małżonkowie zawiadomili urzędnika o chęci powtórnego połączenia się i po raz drugi wzięli ślub.

ZABAWKI DLA KOTÓW!

Do tej kategorji ciekawostek życia amerykańskiego należy również zaliczyć szczególny magazyn nowojorski, w którym sprzedaje się specjalne lekarstwa dla... kotów. Istnieje tam również specjalny dział z zabawkami dla tych miłych zwierząt. Właścicielka magazynu, Mary Brian, twierdzi, że jest to jedyny tego rodzaju sklep na świecie i, że przynosi on niezwykłe dochody.

Z KIM ON ROZMAWIAŁ?

O wiele zaś gorsze interesy robi przedsiębiorstwo telefonów w mieście Pressburg (stan Ohio). Przed pewnym czasem przedsiębiorstwo posta nowiło zlikwidować swą filję w Pressburgu, ponieważ jeden tylko obywatel tego miasta posiadał w domu aparat telefoniczny. Dla tego jedynego abonenta nie było warto utrzymywać personelu i dlatego filję zlikwidowano.

NAKŁAD W ILOŚCI — JEDNEGO EGZEMPLARZA

Już nie w Ameryce, a w Kanadzie, dziennik „Gwiazda Toronto" wydał specjalny nakład w ilości... jednego egzemplarza. Ten jedyny egzemplarz był przeznaczony dla pewnej pacjentki miejskiego zakładu położniczego. Był on zupełnie podobny do pozostałych egzemplarzy. Usunięto zeń tylko wzmiankę o aresztowaniu pewnego mieszkańca Toronto, podejrzanego o udział w zabójstwie miejscowego bankiera. Aresztowany był mężem owej kobiety, która przebywała w zakładzie, jako położnica. Wiadomość o aresztowaniu męża, mogła jej stan zdrowia pogorszyć i dlatego tę wzmiankę usunięto z dziennika, przeznaczonego dla chorej.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Po otrzymaniu wiadomości, iż mam się zgłosić od adwokata, odetchnęłam.

Nareszcie bracia chcą uregulować moje sprawy majątkowe.

Poszłam czem prędzej. Niestety, i tym razem naiwna moja nadzieja zawiodła. Były to tylko dobre chęci, mojego najlepszego brata Marka, który chciał nakłonić Jerzego, aby mnie przeprosił za swoje zachowanie i wyznaczył rentę, abym mogła żyć spokojnie.

W rezultacie okazało się, że jego dobre chęci zostały w sferze nieziszczalnych życzeń.

Kiedy bowiem dochodziło do sfinalizowania obietnic, znajdował Jerzy zawsze jakieś objekcje, które odciągały załatwienie tej ważnej dla mnie sprawy w nieskończoność.

Była to tylko gra na zwłokę.

W owym czasie troskliwość mego brata Marka była nadzwyczajna. Wiedziałam, że on jeden zrozumiał moje położenie i chce mi dopomóc z całego serca.

DOBRE SERCE MARKA

Swoje zacne serce wykazywał przy różnych okazjach. Mimo, że jesteśmy w „dwóch wrogich obozach", wspominam go zawsze ze wzruszeniem. Mojego uczucia siostry dla dobrego brata nie mogła zabić nawet ława oskarżonych. On na pewno nie chciał, abym na niej się znalazła...

Pamiętam wszystko dobre, co mi wyświadczył.

Po pamiętnej i burzliwej rozmowie u adwokata X, kiedy to Jerzy podniósł na mnie fotel i, uderzywszy mnie nim, wybił dłoń ze stawu. Marek następnego dnia zadzwonił do mnie, wypytując służącą z troską w głosie, jak się czuję, wydawał dyspozycje, co mi podać na śniadanie, i skoro jeszcze śpię, żeby mnie nie budziła, że zadzwoni powtórnie.

Każde spotkanie z Markiem, czy to w domu rodzinnym, czy też zagranicą, dokąd w 1920 roku wybrałam się z ojcem do niego, było opromienione radością i zadowoleniem.

Mój wyjazd do Marka, do Niemiec, był najeżony trudnościami, gdyż odmówiono mi wydania paszportu. Zaczęłam strasznie płakać i mówiłam do ojca, jak mała kapryśnica:

„MUSZĘ ZOBACZYĆ MARKA, ON NA MNIE CZEKA"

Mój płacz poskutkował. Ojciec dołożył wszelkich starań, które zostały uwieńczone takim wynikiem:

— No mała, pakuj się, jedziemy — powiedział.

Zaczęłam pośpiesznie wybierać z szafy, jak mi się zdawało, najpiękniejsze sukienki i pakować je do walizek.

Zarówno podróż, jak i pobyt w Niemczech, mogę zaliczyć do najmilszych wspomnień. Jedna tylko mała chmurka...

Poznałam w pensjonacie miłego, młodego człowieka, który niesłychanie mnie adorował przez cały czas pobytu w Weissen Hirsch pod Dreznem.

Pewnego dnia mój miły znajomy wybrał się na jakąś wycieczkę górską.

LINA KOLEJKI OBERWAŁA SIĘ

i zginął tragicznie. Wypadek ten zrobił niesłychanie przygnębiające wrażenie na wszystkich. Zmasakrowane zwłoki rodzina przywiozła do Lipska, gdzie je spalono w krematorjum.

Byłam, niestety, i ja na tym oryginalnym pogrzebie.

*

Nić, wiążąca mnie z Markiem, była zawsze bardzo silna.

Jako dzieci, kochaliśmy się szczerze.

Jednocześnie otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości.

Mieliśmy wiele wspólnych upodobań.

Marek dbał bardzo o mój rozwój intelektualny, zabierał mnie na koncerty do Filharmonji, przynosił do czytania pożyteczne książki.

W pierwszym roku studjów uniwersyteckich wyjechał do Niemiec. Stamtąd stale dawał mi dowody swego głębokiego uczucia braterskiego. Przysyłał mi różne piękne upominki, czy to w postaci książek, nut, perfum, słodyczy, czy nawet z garderoby. Fotografję moją stawiał zawsze u siebie na biurku.

PO 13 LATACH

nieobecności, Marek, chcąc nam sprawić przyjemność, przyjechał, nie zawiadamiając nas.

Przyszłam tego dnia, jak zwykle, na obiad. W przedpokoju zauważyłam jakieś nieznane palto męskie i kapelusz. Zapytałam służącej:

— Kto jest w stołowym pokoju?

— Jakiś pan, podobno brat panienki... — nie słuchałam dalej.

Wpadłam, jak huragan, do pokoju. Marek poderwał się od stołu, rozłożył ręce i porwał mnie w ramiona, obsypując pocałunkami, na które rewanżowałam w ten sam sposób.

— MARKU, MARKU —

wołałam, — naprawdę przyjechałeś i jesteś już z nami?!...

Taki był zawsze między nami najcieplejszy, najprzyjaźniejszy stosunek.

A potem przyszły rozdźwięki, których inicjatorem nigdy nie był Marek. Dowodem tego była sala sądowa, gdzie pod moim adresem padały ciężkie zarzuty, zeznawał i Marek...

Widziałam, z jak ciężkiem sercem przychodzi mu mnie oskarżać. Nie myliłam się, gdy w pewnej chwili...

ZOBACZYŁAM ŁZY

w jego oczach. Żałowałam wówczas swoich słów skierowanych przeciw niemu na sali sądowej:

— I TY MARKU, TAK NA MNIE...

Miał i tak dosyć przykrości, przychodząc tu do sądu, oskarżać mnie publicznie. Zrozumiałam, że działa nie z własnej woli.

* * *

Od tych posępnych dwóch tygodni, przez które ciągnął się proces, minęło już wiele czasu...

W mojem życiu nie zaszły żadne zmiany. Jestem samotna, staram się przywołać do życia jasne wspomnienia, nie chcę myśleć o tej dręczącej pustce, pustce w dosłownem znaczeniu.

Gdy tylko znajdę się w swoim pokoju, po którym została tylko nazwa „mój pokój", idę po linji własnej fantazji, pozwalam sobie na marzenia... och, jakże śmiałe!

Pokój opalony, służąca zaraz poda kolację, matka wejdzie do pokoju i postawi, swoim zwyczajem, tacę z owocami i słodyczami, a nawet teraz wchodzi mój brat Marek, przy niósł butelkę wina, które okazuje się szampanem i mówi:

— Za pomyślność, kochanie.

Ale to było wszystko dwa lata temu...

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Trzy miodowe miesiące

P. Gina P. z Pańskiej pisze nam:

„Przy końcu miesiąca lipca b. r. spotkałam się z moim znajomym u kuzynki. Wyznał mi, że oddawna pała do mnie miłością. Niestety, nie mógł nic nato poradzić, gdyż był żonaty. Chociaż nie żył z żoną, to wiedział, że jabym wówczas nie zdecydowała się żyć z nim bez ślubu, gdyż byłam jeszcze młodziutką panienką.

Gdy już doszłam do pełnoletności, zaproponował mi, że bym zamieszkała razem z nim. Pod wpływem jego nalegań, a wyznam, że i z powodu braku pracy, zdecydowałam się z nim zamieszkać bez ślubu, nie zastanawiając się nad tem, co mnie może spotkać. Trzy miesiące był dla mnie bardzo idealnym mężem, chociaż nieślubnym.

Po trzech miesiącach sama nie wiem, co było przyczyną naszej rozłąki. Opuścił mnie już na wieki, rzucił, zdradził i nie chce mnie już znać. Ale w sercu mojem zostawił tylko tęsknotę za sobą, co wciąż mnie gna za nim i nie pozwala nawet na chwilę zapomnieć o nim. Już upływa trzeci miesiąc od czasu naszej rozłąki, a ja na chwilę z serca mego nie mogę go usunąć, tylko został się smutek.

Kocham go ponad życie i ponad świat, i kochać będę, bo pokochałam go pierwszą miłością. Snują mi się po głowie różne myśli. Zabić go i samą siebie? Chciałabym go ujrzeć chociać raz jeszcze i porozmawiać z nim, choć na śmiertelnem łożu.

Pragnę, żeby choć jedno słowo do mnie przemówił, ale wątpię, czy uda mi się to, gdyż on mnie bardzo unika i stara się, żebym go wcale nie spotykała. Próbowałam chodzić do niego do mieszkania, ale napróżno, bo on mnie wyprosił nawet z podwórka i groził, że mnie zabije, jak go będę nachodzić.

Pisałam do niego, lecz nigdy nie raczył nawet przeczytać mego listu, tylko go odsyłał zpowrotem zapieczętowany, tak jak był. Zranił moje serce, a zagoić go nie chce. Wyrzeka się mnie, bluźni i rzuca moc obelg na mnie. Są niesłuszne, ale ja na niego nie potrafię nic powiedzieć, bo go kocham i kochać będę do zgonu.

Czuję tylko to, że powodem naszej rozłąki stała się jego rodzina, która pragnie tego, aby on był zawsze sam, ze względu na zyski od niego. Lecz trudno, pożałuje on tego, co uczynił, ale za późno będzie. Więc już kończę pisać i proszę Szan. Pana Redaktora o łaskawe nadesłanie mi jakiejś dobrej rady, co mam zrobić, i o wydrukowanie mego listu do wiadomości Czytelników."

*

Wydaje mi się, że niema co dłużej uganiać się za tym panem. Zresztą, to żadna przyszłość dla Pani.

Na małej wokandzie...

Stara panna

(A.E.) Panna Agnieszka W. liczy już sobie czterdzieści trzy wiosny. Mieszka z rodzicami, którzy mocno boleją nad staropanieństwem córki, ale nie czynią jej z tego powodu żadnych wyrzutów. Przeciwnie, starają się osłodzić jej życie. Ale że pan W. jest człowiekiem niezbyt taktownym, więc owo „osładzanie" niezawsze mu się udaje.

Pewnego razu wieczorem rodzinka siedziała dokoła stołu. Pan W. czytał gazetę, małżonka jego haftowała, a panna Agnieszka przyglądała się w lusterku.

— Mateczko! — rzekła. — Może po Nowym Roku do Radomia wyjadę, do cioci?

— Faktycznie mogłabyś się tam sypnąć, córuniu. Panienka potrzebuje rozrywek. A tam różnych ludzi poznasz, facetów niezamężnych...

— Ach! — zarumieniła się panienka.

— Kapuję, co masz na myśli, córuchno. No cóż? Może się przydarzyć, że cię któryś z tych kawalerów za małżonkę ślubną wybierze. Nie wiem doprawdy, jak to nieszczęście przetrzymam. Serce mnie chyba z żalu pęknie, że się z tobą rozstać będę musiała, córuniu moja jedyna.

— I mnie także samo serduszko pęknie, skoro jeżeli mamusie moje rodzone przyjdzie mi pożegnać. O, jakbym nie chciała — wzdychała panna Agnieszka. — Pęknie serce moje, na pewno pęknie!

W tym momencie pan W. ziewnął serdecznie. Poczem przetarł oczy i mruknął:

— Daj Boże, żeby pękło. Bo ja to już straciłem nadzieję.

— Och!! — pisnęła panna Agnieszka i nastąpiła awantura. Rozżalona córuchna tonęła w strumieniach łez, a pani W. ze słowami: — Stary kulfonie, znowu musiałeś z jakiemś paskudztwem wyjechać! — grzmociła męża, czem mogła.

Zaintrygowani hałasem sąsiedzi, sprowadzili czem prędzej policjanta, który sporządził odpowiedni protokół.

Sprawa poszła nawet do Sądu Starościńskiego, ale pan sędzia, wziąwszy pod uwagę, że awantura miała miejsce o niezbyt późnej porze, rodzinę W. z zarzutu zakłócenia ciszy nocnej uniewinnił.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Smutna Mieta — Kieta. Niech się Pani zdobędzie na odwagę i rozmówi się ze swym dawnym znajomym. Szczęśliwy Pani dzień — wtorek. Zamiar spełni się. Rodzice będą żyli dość długo. Miła nowina nadejdzie.

W. R. Włochy. Otrzyma Pani miłą wiadomość. Pieniądze będą. Zmartwienie minie. Sprzeczka chwilowa będzie. Spotka Pani blondynkę.

Lola z prowincji. Wyjdzie Pani za mąż niedługo (w przeciągu paru lat), za przystojnego mężczyznę, którego nie zna Pani jeszcze. Wojskowego niedługo Pani zobaczy. Myśli on o Pani często. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Aleksander (?) z ul. Żulińskiego. Nie ma Pan szczęścia do gry na loterji. Szczęśliwy kolor — bronzowy. Sny wróżą Panu i Małżonce długie życie. Bogactwa nigdy nie będzie. Będzie natomiast dostatek wskutek jakiejś zmiany. Spotka Pan szatyna.

Kraków, Filozof Chłopski. Znajdzie się Pan w nowem otoczeniu. Będą Pana namawiać do słusznego postępku. Chora osoba w rodzinie poczuje się lepiej. Szczęśliwy dzień — piątek.

„Jezuita". Sny Pańskie przepowiadają niepowodzenia materjalne. Utraci Pan w niedalekiej przyszłości pracę, a więc radzę rozejrzeć się za nową.

Heśka. Spotka Pani blondynkę. Pieniądze otrzyma Pani. Czeka Panią niedaleka podróż. Podoba się Pani szatynowi.

Milutka — Wysoka. Przy Pani zapatrywaniach romans z owym panem dałby Pani tylko ból i rozczarowanie. Wyjdzie Pani szczęśliwie zamąż. Maleńka rada: proszę pamiętać, że często podoba nam się marny obraz w pięknej oprawie, i odwrotnie. Ale prawdziwą wartość ma obraz, a nie ramka. Niebieski kamień w pierścieniu lub broszce przyniesie Pani szczęście.

Krysia. Niech się Pani postara o nowe znajomości wśród uczciwych i pracujących ludzi. Poprawią się zarobki. Sprzeczka będzie. Proszę być bardziej spokojną i stanowczą. Wyżej wspomniane znajomości dadzą Pani dużo dobrego.

Lola S. Osobiście nie przyjmuję. Opłat żadnych nie pobieram. Bardzo się cieszę, że wróżby się spełniły i życzę Pani wszystkiego dobrego.

Karty silniejsze od miłości

Spóźnił się na ślub przez karty

Przed pewnym czasem został zabity przez gangsterów amerykański miljoner Arnold Rothstein, który pozostawił po sobie mienie w wysokości 140 miljonów dolarów. Tego olbrzymiego majątku dorobił się tylko przy zielonym stoliku. Gry hazardowe — to był jego jedyny zawód. Był to najbardziej zapamiętały i najszczęśliwszy gracz wszystkich czasów. W pokera, bakarata, ruletkę i wszystkie inne gry hazardowe grał mistrzowsko i z wielkim spokojem. Arnold Rothstein był tym człowiekiem, który za jednym zamachem w Monte Carlo wygrał 5 miljonów franków i wskutek tego Zarząd Kasyna musiał zmniejszyć dywidendy akcjonarjuszom. Najsławniejszym jego wyczynem karcianym była partja bakarata, jaką grał z hrabią Boni de Castellane.

Ten artystokrata francuski uchodził za największego gracza Europy, choć niezawsze dopisywało mu szczęście. Castellane przepuścił przy zielonym stoliku nietylko swe wielkie mienie, lecz również miljonowe wiano żony, córki amerykańskiego multimiljonera.

Gdy Castellane dowiedział się, że Rothstein przebywa w Monte Carlo, chciał zmierzyć się ze swym amerykańskim „rywalem". Castellane drogą telegraficzną zaprosił Rothsteina do swego pałacu do Normandji.

Rothstein przyjął zaproszenie i przybył do Francji. Jak tylko przestąpił próg pałacu hrabiowskiego, służący zaprowadził go do pokoju, w którym były przygotowane wszystkie akcesorja do gry. Obaj „przeciwnicy" zasiedli do stolika i zaczęli grać w bakarata. Stawki były niesłychanie wysokie. Rothstein przez 6 dni bawił w gościnie u hrabiego i każdego dnia grano w karty od 18 do 20 godzin. Gdy Rothstein wyjeżdżał, był bogatszy o dwa i pół miljona franków. Poza tem wygrał u gościnnego hrabiego jego stary pałac i stajnię z końmi wyścigowemi.

Poza miłością karty są chyba najsilniejszą namiętnością ludzką, lecz czasem się zdarza, że karty są silniejsze nad miłość.

Lord Henry Derby, syn znanego sportowca angielskiego, należał do tej kategorji zapamiętałych graczy. Pewnego dnia siedział w klubie i zaczął grać w bakarata z lordem Albertem Londesborough. Godzina mijała po godzinie. Zapadła noc, zaświtał dzień, a gracze nie odchodzili od stolika, zapominając o całym świecie. Nagle skrzypnęły drzwi. Do lorda Derby podbiegł służący i szepnął mu do ucha:

— Mylordzie, już najwyższa pora przerwać grę, przecież na pana czekają w kościele. Lord Derby oderwał oczy od kart i spojrzał na służącego w taki sposób, jakby dopiero co obudził się z głębokiego snu.

— Kto czeka?—zapytał z roztargnieniem. — Ach, słusznie, dziś ma się odbyć mój ślub! Zupełnie o tem zapomniałem. Musimy więc lordzie Albercie przerwać tę ciekawą partję.

Lord Derby udał się do Katedry Świętego Jerzego, gdzie od pół godziny czekała na niego narzeczona, którą kochał nad życie. Nietylko spóźnił się na ślub, lecz jeszcze jego mienie zmniejszyło się o 200.000 funtów.

Coś dla Pani

Kwiaty i pióra znajdują w tym roku szczególną łaskę. Może jest to wpływ wojny abisyńskiej? — Najprawdopodobniej tak — bo modne są pióra kogucie — noszone przez włoskich bersaglierów, oraz pióra strusie — z dalekiej, gorącej Afryki. W każdym razie przybranie z piór widzi się zarówno na kapeluszach, jak i we włosach modnych dam. Wygląda to zabawnie i bardzo przedwojennie. Poza tem jednak bardzo są modne kwiaty, jako przybranie staników sukien wieczorowych. Kwiaty są przeważnie w bardzo intensywnych kolorach i stanowią nieraz jedyny akcent na wieczorowej toalecie. Trzeba przytem dodać, że są to kwiaty olbrzymie, — małe, drobne kwiatki, bukieciki, są wykluczone. Niedawno mistrz Worth pokazał na rewji mody toaletę, białą, której prawie cały stanik zakrywała wspaniała fioletowa orchidea o środku wykonanym z czarnego futra — wyglądało to niezwykle elegancko, ale wprost niesamowicie. Modelka na prawdę była kobietą-orchideą.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.

Tragedja w głębinach morskich

Niesamowite dzieje miłości i zazdrości

Marynarze Tim Backer i Bobby Morton należą do najodważniejszych i najweselszych młodzieńców Carnarvonu i noszą miano „zawadjaków". Choć Carnarvon jest małą mieściną australijskiego wybrzeża i posiada tylko jeden dancing, obaj marynarze byli dumni z tego miana. Każdego miesiąca Tim i Bobby otrzymywali kilkudniowy urlop i przez ten krótki czas zalecali się na zabój do pięknej Lilith. Ta rywalizacja o względy pięknej dziewczyny przeobraziła serdecznych przyjaciół w zaciętych wrogów.

MIŁOŚĆ I ZAZDROŚĆ

Podczas pobytu na morzu Tim i Bobby nie mieli wiele czasu na rozmyślania o miłości i zazdrości. Obaj bowiem mieli trudną i niebezpieczną pracę — byli łowcami rekinów. Ciągle byli narażeni na utratę życia, lecz zato bardzo dobrze zarabiali i gdy wychodzili na ląd, mieli nabite portfele.

Przed kilku dniami statek, na którym pracowali, zbliżał się do lądu. Obaj rywale cieszyli się na myśl, że niebawem ujrzą piękną Lilith. Obaj znajdowali się na pokładzie i rozmowa zeszła na temat ich bóstwa — pięknej dziewczyny.

— Stawiam 10 przeciw jednemu — nagle wykrzyknął Bobby, — że podczas tych trzech dni Lilith będzie tańczyć tylko ze mną. Posiadam tak szczególną przynętę, że dziewczyna nie potrafi mi się oprzeć, a ty pękniesz z zazdrości!

— Zobaczymy — odparł zdenerwowany Tim, — jeszcze nie jesteśmy w Carnarvon.

NA DNIE MORZA

Po kilku minutach kapitan zawołał do siebie Bobba. Otrzymał on rozkaz nałożenia kostjumu nurka i spuszczenia się na dno morskie. Kapitan specjalnie zboczył ze stałej trasy, by odnaleźć na dnie zatopiony przed laty statek, na którego pokładzie mają się ponoć znajdować wielkie zapasy złota. Chce więc obecnie sprawdzić tę pogłoskę. Zna odwagę Bobba i dlatego powierza mu tę trudną misję.

Tim pomógł Bobbowi założyć kalander i rzekł, uśmiechając się przytem szczególnie:

— Przypuszczam, że tylko ja będę tańczył z Lilith.

Bobby został spuszczony na dno i zaczął szukać zatopionego statku. Po półgodzinnem poszukiwaniu zakomunikował przez mikrofon na pokład, że niema tu żadnego statku i że prawdopodobnie znajduje się on w jakiemś innem miejscu. Nagle zauważył, jak z ciemnych głębin wynurzają się dwa olbrzymie cienie. Zimny dreszcz go przeszył — to były rekiny. Gdy natychmiast nie opuści niebezpiecznego miejsca, to ta wyprawa w morskie głębie może być ostatnia...

OKO W OKO Z REKINAMI

— Wciągaj mnie na górę, Timie — krzyknął w mikrofon, — wokół mnie krążą rekiny.

Odpowiedział mu krótki, zły śmiech.

— Timie, na litość boską. Gdy mnie nie wyciągniesz wgórę, bestje pożrą mnie.

— Będziesz się starał o względy Lilith? — zapytał z pokładu Tim. — Jeśli jeszcze myślisz o tańczeniu z nią, przyrzekam ci, że rekiny będą miały pociechę z twego ciała.

Bobby nagle poczuł, że nogi i ręce odmawiają mu posłuszeństwa. Odpowiedź zamarła mu gardle. Coraz gwałtowniej krążyły wokół niego ciemne cienie... Znów rozległ się głos z góry:

— Jeśli wyrzekniesz się Lilith, wciągnę cię nagórę. Przysięgnij na życie matki, że pozostawiasz Lilith w spokoju.

— Tak, tak, Timie — wykrztusił z siebie nawpół przytomny ze strachu Bobby.

UCIECZKA Z NIEBEZPIECZNEJ GŁĘBI

Dosłownie, w ostatniej chwili, puszczono w ruch dźwig i Bob wynurzył się z niebezpiecznej głębi. Jeden z rekinów chciał go nawet schwytać za nogę. Silnem uderzeniem siekierki uniknął Bob zetknięcia się z paszczą bestji. Jak tylko wydostał się na pokład, stracił przytomność. Silne podniecenie i strach zwaliły go z nóg.

Gdy ocalony nurek wrócił do przytomności, chwycił żelazny drąg i udał się na drugi koniec pokładu. Tam pracował Tim. Bob zbliżył sie doń niespostrzeżenie i zadał mu silny cios w głowę. Cios był zadany z taką wściekłością, że czaszka Tima została całkowicie zmiażdżona. Bobby sam oddał się w ręce nadbiegłych marynarzy. Bobby stanął przed sądem przysięgłych, który wziął pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące i wydał niezbyt surowy wyrok. Bobby tylko na kilka miesięcy powędrował do więzienia.

DOBRZE WYCHOWANY



— Ach, przepraszam łaskawą panią, że rozmawiam z nią w koszuli nocnej!...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

VI.

— Opowiem panu wszystko, prosze tylko o jedno, by ze względu na moją rodzinę, szczegóły naszej rozmowy nie dostały się do wiadomości publicznej, a, co najważniejsze, by nazwisko moje nie było umieszczone w prasie.

— Zapewniam panią raz jeszcze, że będę dyskretny i dotrzymam słowa.

— Mam pewne podejrzenie na młodego człowieka. Nazwiska jego, niestety, nie znam, mogę panu tylko podać dokładny rysopis jego oraz jego kolegi.

— Proszę bardzo, zechce mi pani tylko powiedzieć, na czem opiera pani swe podejrzenia.

— Jeden z nich bawił ubiegłej nocy w mieszkaniu mojej koleżanki.

— Jest to bardzo ważny szczegół, a zatem słucham panią.

— Przed mniej więcej miesiącem byłyśmy z koleżanką na obiedzie w restauracji „Victoria". Przy sąsiednim stoliku siedziało dwóch bardzo elegancko ubranych młodych ludzi. Cały czas oczkowali do nas. Przyznać muszę, że koleżanka moja była zbyt lekkomyślna i rzucała im zachęcające spojrzenia. Zwróciłam uwagę na jej zachowanie, lecz Jadzia wyśmiała mnie i oczkowała w dalszym ciągu do naszych sąsiadów. Niebawem obaj znaleźli się przy naszym stoliku i, przedstawiwszy się niezrozumiałem nazwiskiem, zajęli obok nas miejsca. Zauważyłam, że starszy z nich podobał się mojej koleżance, gdyż flirtowała z nim zawzięcie i mimo sprzeciwu z mej strony, zgodziła się na przejażdżkę do Wilanowa. Aczkolwiek niechętnie, nie chcąc jej pozostawiać samej, pojechałam z nimi.

Jadzia, wypiwszy kilka kieliszków, zachowywała się skandalicznie. Chciałam nawet pozostawić ją i pojechać do domu, lecz, jak już zaznaczyłam, ze względu na długoletnią przyjaźń pozostałam z nią razem do późnej nocy. Obaj młodzi ludzie odprowadzili nas do domu i przypuszczałam, że przygoda na tem się skończyła. Jednak przed kilku dniami koleżanka moja zwierzyła mi się, że spotyka się nadal ze swym przygodnym adoratorem i że on jej się bardzo podoba.

— Przepraszam, że przerywam. Zechce mi pani powiedzieć, skąd pani wie, że ów młody człowiek był u nieboszczki ubiegłej nocy?

— Wczoraj wieczorem przyszłam do niej i zaproponowałam, byśmy się wybrały do jakiegoś kina. Odpowiedziała mi, że oczekuje wizyty i nie może wyjść z domu, powiedziała mi przytem, kogo oczekuje. Starałam się na nią wpłynąć, by ze względu na rodzinę nieboszczyka męża i swoją nie kompromitowała się tak publicznie. Wyśmiała mnie i odpowiedziała, że dopóki jest młoda, to chce używać, a za życia męża i tak już dosyć wegetowała. Zwróciłam jej jeszcze uwagę, że tak mało go zna i niewiadomo, kim jest jej przygodny adorator. Odpowiedziała mi ze śmiechem, że wszystko jej jedno, kim on jest, byle się jej podobał. Około dziewiątej wyprosiła mnie delikatnie, mówiąc, że ma lada chwila nadejść. Nie chciała mnie usłuchać i lekkomyślność swą przypłaciła życiem.

— Aczkolwiek nie jest to zupełnie pewne, że mordercą jest ów właśnie młody człowiek, bądź co bądź są to bardzo ważne dla mnie wiadomości.

— Zapomniałam jeszcze dodać, że ów adorator mojej koleżanki, aczkolwiek mówił płynnie po polsku, to jednak jakimś innym akcentem, nie warszawskim. Powiedziałabym raczej, że galicyjskim.

— Dziękuję pani bardzo za udzielone wiadomości i poproszę tylko, by zechciała pani dziś po południu pofatygować się do mego biura, gdzie wszystko zostanie protokularnie spisane.

— Czy jest to konieczne, bym przyszła do policji? — zapytała przestraszona.

— W takim razie przyślę pani jednego z wywiadowców i tu na miejscu spisze od pani zeznanie.

Pożegnawszy moją informatorkę, powróciłem do biura. Zawiadomiono mnie, że w międzyczasie zgłosiła się matka nieboszczki oraz siostra jej męża. Dowiedziałem się od nich, że łupem mordercy prócz pierścionka z brylantem, oraz kolczyków i bransoletek padło jeszcze kilkanaście tysięcy marek, jakie znajdowały się w szufladzie oraz dziesięć akcyj niemieckiej pożyczki wojennej okupacyjnej, numery których były zanotowane.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Zbyszek ledwo uwolnił się od kurczowego uścisku matki i zapytał z przerażeniem:

— Mamusiu, na Boga!.. Co się stało?

Franciszka nie odpowiedziała ani słowa. Zerwała się tylko i pokazała pewien powóz, zaprzężony w dwa śnieżne siwki, zwolna przejeżdżający Alejami...

W powozie tym jechało dwoje państwa. Szpakowaty bardzo wytworny pan i młodsza od niego, niepospolicie piękna pani. Oboje byli, zresztą, bardzo smutni. Na karecie widać było herb książęcy.

— Co to za jedni?—zapytał wreszcie Zbyszek.

— To oni... oni — szepnęła Baczkowska drżącym głosem — poznaję ich najwyraźniej! Ona — to właśnie ta pani!.. On — to jej mąż!..

— Nie rozumiem doprawdy, mamusiu, o kim mówisz.

— To ci... z pod Wilanowa... Na pewno!.. Wcale się tak bardzo nie zmienili!..

Teraz dopiero Zbyszek zrozumiał. Zawołał:

— Trzebaby się dowiedzieć, jak się nazywają! Ale jak... jak się dowiedzieć?..

— Pobiegniemy za nimi! Niema innej rady!

Wszystkie te rozmowy trwały zaledwie dwie — trzy sekundy.

Stenia niczego nie rozumiała...

Franciszka zawołała do syna:

— Ty zostań!.. Ja pobiegnę!

— Nie! — zawołał Zbyszek — ja pobiegnę! Ty nie dogonisz... — i chwycił matkę za ramię.

— Puść! — krzyknęła — ja muszę!.. Ty się pomylisz!..

To rzekłszy, wyrwała mu się i pobiegła na jezdnię.

Zbyszek krzyknął:

— Ostrożnie!.. Przejadą cię!...

I na wszelki wypadek pobiegł za matką.

Ponieważ powóz jechał bardzo wolno, była nadzieja, że uda się go dogonić. Wtem jednak nagle skręcił w Aleję Szucha i pojechał prędzej...

Franciszka usiłowała biec szybciej, ale nie mogła. Siły ją opuszczały. Wołała więc rozpaczliwie:

— Proszę pani!... Proszę pani!..

— Ostrożnie, mamusiu! — krzyknął Zbyszek, dopędzając matkę — może mąż usłyszy? Co mu wtedy powiesz?

Franciszka zatrzymała się, bo już jej tchu brakło. Zawołała:

— Biegnij, Zbyszeczku, biegnij, prędzej!.. Ja już nie mogę! Dowiedz się ich nazwiska i adresu za wszelką cenę!..

— Dobrze, dobrze, już ja ich dogonię — krzyknął Zbyszek i rzucił się w pogoń za powozem, przypominając sobie, jak go w szkole uczono szybkiego biegu podczas ćwiczeń przysposobienia wojskowego.

W tej samej chwili wszakże odwrócił się, usłyszał bowiem rozpaczliwy krzyk.

Franciszka wpatrywała się w syna tak uparcie, że nie zauważyła nadjeżdżającego samochodu i nie usłyszała sygnałów. Kierowca skręcił wbok, ale nie zdołał już wyminąć Baczkowskiej i uderzył ją błotnikiem...

Gdy Zbyszko nadbiegł, matka leżała nieprzytomna na jezdni, a powóz, za którym gonił, już znikał w oddali...

— — — — — — — — — —

Księżna Runiewiczowa siedziała w swym pałacu i haftowała. Była jeszcze bardzo piękna. Ale i bardzo smutna. Drzwi się otworzyły i zjawił się w nich książę Runiewicz. Ucałował żonę w rękę i zapytał:

— Jak się dziś miewasz, Krysieńko?

— Tak samo, jak zwykle — odparła smętnie księżna — a ty jak? Nie mam odwagi zapytać cię, co słychać z poszukiwaniami, które nadal tak usilnie prowadzisz. Czy ten nowy ślad, w którym tyle pokładałeś nadziei, dał jaki nowy wynik?

— Niestety, żadnego — westchnął książę.

Spojrzeli po sobie. Od iluż lat powtarzało się to samo! Wciąż jakiś błysk nadziei, a wnet po nim — tragedja zawodu.

Od chwili gdy wyjaśnili między sobą tragiczne nieporozumienie, żyli ze sobą w idealnej zgodzie. Łączyła ich wspólna nadzieja na odnalezienie córki księżny.

Chwytali się już najrozmaitszych sposobów. Nie cofali się przed niczem. Poruszyli wszystkie organa policyjne. Zatrudniali mnóstwo wywiadowców prywatnych. Niejeden już zbogacił się z pieniędzy łożonych hojnie przez ks. Runiewicza. Rezultaty — żadne!

Był wypadek przed kilku laty, że Aleją Ujazdowską szły dzieci z jakiejś szkoły powszechnej. Księżna Krystyna właśnie przechodziła i nagle jej się wydało, że jedna z dziewczynek to właśnie jej Haneczka. Podeszła do niej, pogładziła po jasnej główce i zapytała:

— Jak ci na imię, maleńka?

— Stenia, proszę pani — odpowiedziała dziewczynka.

Nowy zawód. Mała wróciła do szeregu, w którym kroczyła wraz z Olą i Marysią.

Księżna zaś odeszła zasmucona, nawet nie podejrzewając, że przed chwilą mówiła z własną córką. Opowiedziała to mężowi, który nie szczędził nietylko pieniędzy, ale i czasu, aby szukać nieustannie owej Haneczki. Dochodziło do tego, że specjalni agenci chodzili po mieście i wyszukiwali wszystkie jasnowłose Haneczki w tym wieku, w którym mogłaby być obecnie córka Krystyny. Książę Runiewicz chodził osobiście wszędzie sprawdzać, nie cofając się przed wertepami mętów i barakami dla bezrobotnych. Daremnie.

Tego dnia znów mu podano adres jakiejś jasnowłosej Haneczki. Odnalazł ją w jakimś zaułku na Targówku. Mieszkała z jakąś starszą kobietą, która nie wydawała się być jej matką. Książę nie zawahał się wejść do cuchnącej nory, która służyła tym kobietom za mieszkanie.

Książę poprosił starą, aby go zostawiła z małą sam na sam. Baba zgodziła się nato ze wstrętną gotowością. Po paru słowach książę już wiedział wszystko.

Stara baba, oczywiście, nie była matką dziewczynki, której rodzice mieszkali w Wołominie. Zresztą, wiek się też niebardzo zgadzał. Dziewczyna nie miała jeszcze siedemnastu lat, choć nędzne bytowanie sprawiło, że wyglądała na więcej. Jej tryb życia uczynił ją już zwiędłą i zniszczoną.

Serce księcia ścisnęło się boleśnie na widok tej nędzy i tego upodlenia. Zaofiarował dziewczynie, że wydobędzie ją z tej nory. Umożliwi jej jakieś ludzkie bytowanie, bo przecież jej życie było gorsze, niż męki piekielne. Tamta wszakże spojrzała na księcia, zdumiona, jakby myślała, że ją chce „wykiwać", jak się sama wyraziła. Roześmiała się z pogardą i powiedziała, że jej tu bardzo dobrze. W każdym razie lepiej, niż u rodziców w Wołominie, którzy byli stale pijani, tłukli się oboje, a ona przytem zawsze też obrywała...

Książę wzdrygnął się ze wstrętem. Rzucił trochę pieniędzy obleśnie się uśmiechającej megerze, czekającej na jego wyjście, poczem jak najszybciej uciekł, aby wydostać się na świeże powietrze z tej śmierdzącej dziury...

Wtem zachwiał się...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Pierwsze objawy dziewczęcej miłości Jany były dla Stasia najzupełniej niedostrzegalne.

Taki był zajęty lekcją, że nie spostrzegł, jak głęboko wpatrzone weń były oczy Jany.

Wydawało mu się, że to tylko naprężona uwaga daje jej tak skupiony wyraz twarzy.

Tem więcej się dziwił, że im bardziej w niego była wpatrzona i, jak mu się wydawało, wsłuchana, tem dziwniejsze objawy nieuwagi dostrzegł w niej. Nie mógł jej zaś tego wszystkiego wypowiedzieć, ponieważ nie chciał ani na krok odstępować od swej zasady nauczania, to znaczy, aby lekcja toczyła się wyłącznie w języku wykładanym. Nie wolno było nawet słówka pisnąć w języku ojczystym. Jakże tu więc powiedzieć uczenicy:

— Co się z panią dzieje? Niby taka pani we mnie wsłuchana, a gdy zapytam nie potrafi pani powtórzyć najzwyklejszego drobiazgu!

Gdy wreszcie się zdenerwował, powiedział jej swoje uwagi po polsku, wiedział bowiem, że po angielsku jeszcze tego nie zrozumie. Aby jednak nie odstępować od swoich zasad powiedział jej to po skończonej lekcji, kiedy już uświęcone prawidła nie obowiązywały.

Przeprosiła go i postanowiła się poprawić. Ale... nie poprawiła się...

Wówczas po lekcji zagroził jej pewnego dnia, że jeżeli tak dalej pójdzie, to przeprosi hrabinę Godecką, ale zrzeknie się dalszych lekcyj z Janą. Jest widocznie złym nauczycielem. Za darmo brać pieniędzy nie chce.

Gdy Jana to usłyszała, przelękła się nie na żarty. I od następnej lekcji uczyła się... wspaniale.

A Staś wciąż jej uczucia nie widział. Ślepy był na jej rozkochane spojrzenia. Dziwił się trochę, że gdy podawał rękę na pożegnanie, Jana usiłowała zatrzymywać ją jak najdłużej w swej dłoni i zadrżewie wtedy drżała...

Któregoś dnia doszło do tego, że Jana zapytała, jak będzie po angielsku: „Kocham pana". Odpowiedział jak gdyby nigdy nic: „I love you".

Nazajutrz Jana wręczyła mu wydartą z kajetu stronicę, całą zapisaną drobnym maczkiem „I love you", „I love you", „I love you" i t. d. Uśmiechnął się tylko obojętnie, bo rzeczywiście uznał to za bezosobowy kaprys dziewczęcy, bynajmniej nie do niego skierowany. Nawet nie zauważył, że ostatnie zdanie na samym dole kartki brzmiało: „I love you. Stasieńku".

Pewnego dnia ni stąd, ni zowąd poprosiła go, aby jej pożyczył chusteczkę z kieszonki, ponieważ rzekomo zapomniała wziąć swoją. Potem tak nieznacznie manewrowała, żeby mu jej nie oddać. Nie oddała więcej wogóle, zwłaszcza, że nie wypadało mu się upominać o zwrot. A trzeba było widzieć, co Jana wyrabiała z tą chusteczką, gdy szła spać...

To obcałowywała ją, to przeciwnie zraszała strumieniami łez...

Próbowała jeszcze dwa razy sposobu pisania tych samych słów na kartce. Raz go się zapytała, jak będzie po angielsku „ślepy". Odpowiedział: „Blind". Dostał nazajutrz całą kartkę, zapisaną słowem „Blind". Potem pytała, jak będzie „Głupi". Gdy się dowiedziała, że „silly", znów mu tem słowem zapełniła całą kartkę.

A Stanisław doprawdy niczego się nie domyślał.

Wówczas chwyciła się środka ostatecznego. Już nie po angielsku, ale najzwyczajniej po polsku napisała mu swój pierwszy w życiu list miłosny. Długo nie wiedziała, jak zacząć i podarła kilka próbek. Aż wkońcu doszła do wniosku, że niema sensu pisać na brudno. Ot napisze poprostu, co jej do głowy przyjdzie, a z serca wyjdzie. Nakreśliła więc niezbyt jeszcze wprawnem pismem dziewczęcem:

„Bardzo kochany i bardzo śliczny panie Stasieńku, niech mi Pan powie, czy Pan rzeczywiście nic nie widzi, czy nie chce widzieć? Nie dostrzega Pan doprawdy, że Jana lgnie do Pana, jak... jak... nie wiem do kogo?.. Od pierwszej chwili, gdy Pana ujrzałam, coś mi w serduszku jęknęło i... zaśpiewało zarazem. Teraz chodzę, jak zaczarowana. To z Pana taki czarodziej, Panie Stasieńku... Ja właściwie jeszcze nie wiem, co to jest miłość, bo dotychczas kochałam tylko mamusię, tatusia, braciszka Tomka, kotka Mruczka i kanarka Kubusia. Ale to wszystko nie to. Tamta miłość jest inna i uczucie, jakie dla Pana żywię, także inne... Tamta miłość jest taka... bez smaku, jak... woda. A to drugie uczucie, moja miłość dla Pana to coś bardzo słodkiego i bolesnego zarazem. To tak jakbym wąchała różę, a zarazem kłuła się jej cierniami. Ale chętnie będę się kłuła chociażby do krwi, abym zarazem mogła napawać się tym upojnym aromatem. Co zaś mnie w tem wszystkiem boli najbardziej to, że Pan jest dla mnie taki, jak głaz. Mnie zaś każde dotknięcie Pańskie przeszywa rozkosznym dreszczem. A tę chusteczkę, którą od Pana kiedyś pożyczyłam, mam jeszcze, ale jej Panu nie oddam. Pan ją trzymał w ręku i ten ślad wciąż całuję... Raz jeszcze Panu mówię, że nie wiem, czy to jest ta prawdziwa miłość, o której wiem tylko tyle, co wyczytałam w książkach z naszej bibljoteki, ale zdaje mi się, że tak. I to wiem jeszcze, że w tych książkach, zawsze dwoje się kochało i mówili to sobie. Więc dlaczego Pan mi tego nie powie? Może Pan mnie nie kocha tak, jak ja? I wogóle, jak to jest? I co będzie z nami? Niech mi Pan to powie. Albo niech mi Pan napisze. Wszystko jedno. Aby prędzej, bo ja już tak dłużej nie wytrzymam. Jana".

Zanim mu wszakże ten list doręczyła, zapytała go, korzystając z tego, że właśnie o tem była mowa na lekcji:

— Czy pan żonaty, panie Stasieńku?

I z wielkiem drżeniem oczekiwała odpowiedzi na to pytanie.

Dalszy ciąg jutro.

Grudzień
31
Wtorek
Sylwestra

Na krakowskim bruku...

Nieznani narazie sprawcy dostali się do składu szkła Józefa Immerglücka przy ul. Józefa 16, skąd skradli kilkadziesiąt sztuk djamentów kompletnych do cięcia szkła wartości 400 zł.

Pozatem skradli... aparat telefoniczny na szkodę Urzędu Poczt i Telegrafów.

Gusta Landesberger, zamieszkała przy ul. Kilińskiego l. 25, zgłosiła organom P. P., że skradziono na jej szkodę 100 sztuk ozdobnych ampułek miedzianych, do pieców kaflowych, wartości 250 zł.

Samochód Kr. 97193 z fabryki lokomotyw w Chrzanowie, prowadzony przez szofera Jana Balisia, zam. w Chrzanowie przy ul. Majora Grzybowskiego 8, wjechał u zbiegu ul. św. Gertrudy a Dominikańskiej, między mijające się dwa wozy tramwajowe, wskutek czego wszystkie szyby w aucie zostały wybite, oraz tylna część auta została zgnieciona. Jadąca autem żona dyrektora fabryki lokomotyw Delacerda, oraz szofer wyszli z wypadku bez szwanku.

Organa P. P. aresztowały 20-letnią Albertynę Kretek, za kradzież na szkodę Cecylji Majcherczyk, zam. ul. Krakowska 24. Ponadto aresztowano 46-letnią Marję Lutkiewicz z Toń, pow. Kraków, za kradzież na szkodę Zofji Caputowej, zam. ul. Arjańska 1.

20 letni robotnik Karol Jelonek z Piasków Wielkich został napadnięty przez Franciszka Szczurkowskiego. Szczurkowski przebił Jelonkowi dłoń nożem.

Więźniowie brzescy objęci amnestją

Urząd prokuratorski wydziału zamiejscowego sądu okręgowego w Brześciu nad Bugiem sporządził już listę więźniów, którzy na podstawie amnestji zwolnieni zostaną z brzeskiego więzienia karnego.

Na 300 więźniów amnestja obejmie 180 czyli 60 proc.

Profanacja cmentarza.

Na cmentarzu prawosławnym w Kwasiłowie Czeskim pod Równem sprofanowano 13 grobów, niszcząc i przewracając kamienne i drewniane krzyże lub nagrobki.

Tej samej nocy wyrwane zostały przy torze kolejowym dwa wskaźniki ostrzegawcze dla pługa śnieżnego oraz pręt sygnalizacyjny na bocznicy kolejowej. Ci sami sprawcy usunęli również z budynku stacyjnego w Kwasiłowie dwie tablice, które później znaleziono na torze.

Sprawców tych spustoszeń: Andrzeja Romaniuka i Antoniego Gasaczenkę aresztowano.

Od rozgrzanego pieca spłonął doszczętnie kościół

W Pazości spłonął kościół ewangelicki wybudowany w r. 1863 Pożar powstał wskutek zbyt silnie rozgrzanego pieca i pomimo wytężonej akcji ratunkowej, po 2 godzinach kościół spłonął doszczętnie wraz z wieżą Gmach był ubezpieczony na 100 000 zł., lecz straty wynoszą o wiele więcej.

KRONIKA KRAKOWA

Zuchwałe świętokradztwo w kościele w Prokocimiu

Lotem błyskawicy obiegła mieszkańców Krakowa wiadomość o dokonaniu niezwykle zuchwałego świętokradztwa.

Wiadomość ta wywołała olbrzymie wzburzenie, bowiem fama głosiła, że świętokradcy rzezimieszkowie skradli wota o szczególnej wartości.

Jak się okazało świętokradztwa dokonano w kościele parafjalnym O. O. Augustjanów w Prokocimiu.

Oto ubiegłej nocy sprawcy dostali się do kościoła. Pod osłoną ciemności rozpoczęli rozbijać skarbonki oraz rabować wota. I tak skradzione zostały cenne wota z nad ołtarza. Rano świętokradztwo zauważył braciszek Józef Czurylek.

Zawiadomiona o bezczelnem świętokradztwie policja wszczęła energiczne dochodzenia, które zapewne w najbliższych godzinach zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem i doprowadzą do aresztowania, a następnie do postawienia przed sąd ohydnych świętokradców, którzy poniosą zasłużoną karę.

Sensacyjny proces o napad na listonosza pieniężnego w Krakowie

Dnia 2 stycznia 1936 r. rozpocznie się przed sądem przysięgłych w Krakowie ponowna rozprawa przeciw Dawidowi Eichenwaldowi i osk. Izraelowi Siegfriedowi, którzy oskarżeni zostali o dokonanie napadu rabunkowego w dniu 8 maja 1935 r. w domu przy ulicy Sławkowskiej 14 na listonosza pieniężnego Bezwińskiego. Celem napadu była chęć zrabowania Bezwińskiemu kwoty zł. 6.000.

W chwili gdy listonosz schodził ze schodów doskoczyli do niego oskarżeni i jeden z nich uderzył go bokserem w szczękę. Na krzyk listonosza zbiegli się lokatorzy domu. Wówczas rabusie rzucili się do ucieczki, jednak Eichenwald został przytrzymany w bramie domu przez restauratora Międzika. Drugi napastnik Siegfried został dopiero później ujęty. Obaj oskarżeni pochodzą z Tarnowa, a na kilka dni przed napadem przyjechali do Krakowa.

W sprawie tej odbyła się już jedna rozprawa przed Sądem Przysięgłych w lipcu 1935, która została odroczona celem zbadania stanu umysłowego oskarżonych.

Do rozprawy obecnie powołano cały szereg świadków. Przy rozprawie fungować będą biegli psychjatrzy Prof. Wachholz i dr Ciećkiewicz.

Rozprawa obfitować będzie w szereg sensacyjnych momentów, które odsłonią pobudki i przebieg tego napadu.

Rozprawie przewodniczyć będzie s. o. Bartynowski, wotować będą s. o. Solecki i dr. Kurzer, oskarżać będzie prok. dr. Stawarski. Osk Eichenwalda bronić będzie adw. dr Pfefer z Krakowa, a osk. Siegfrieda adw. dr Rozwadowski i adw. Münz z Tarnowa.

Proces o napad rabunkowy na kupca

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych 31-letni murarz Józef Włodarski, 20 letni piekarz Józef Hołuj i 21-letni szewc Stefan Gibek, wszyscy znani przestępcy z Chrzanowa.

W nocy na 19 lutego do mieszkania kupca Salomona Bochenka w Chrzanowie zaczęli się dobijać jacyś osobnicy. Na zapytanie Bochenka kto o tak późnej godzinie się dobija odpowiedziano: „chcemy papierosów, a jak nie dacie, to jest tu nas trzech." W chwilę później napastnicy wyłamali okiennice i dostali się do wnętrza. Tu pod groźbą rewolwerów przystąpili do rabunku. Jednakże na skutek wszczętego alarmu po oddaniu kilku strzałów — które na szczęście chybiły — napastnicy uciekli.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że napadu dokonali Włodarski, Hołuj oraz Gibek. Również rodzina Bochenka rozpoznała w oskarżonych sprawców napadu.

Rozprawa jest rozpisana na 2 dni.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Stuhr, wotowali ss. o. dr. Solecki i s. śl. dr. Rogowski. Oskarżał prok. dr. Szewczyk. Bronił mec. dr. Milan Markowicz, mec. dr. Zakulski i mec. dr. Liebeskind.

Wstrząsająca śmierć montera poczt. w Krakowie

Wczoraj w południe na krakowskim dworcu osobowym — podróżni czekający na pociąg, jak i robotnicy zajęci przy rozbudowie dworca byli świadkami wstrząsającego wypadku.

Na IV. peronie od ul. Bosackiej monter pocztowy zakładał na słupie 9 metrowej wysokości przewody telefoniczne.

Monter w pewnej chwili dotknął przewodów elektrycznych.

Moment, a nieszczęśliwy monter porażony prądem spadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że głową uderzył w szynę.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon nieszczęśliwego montera, który poniósł śmierć na posterunku.

Ustalono, że zabitym jest 35-letni monter pocztowy Jan Domanus, zamieszkały przy ulicy Kołłątaja 6.

W związku z tragiczną śmiercią Domanusa, informują nas z fachowej strony, że Domanus uniknąłby śmierci, jeśliby on był otrzymał od swych przełożonych pas bezpieczeństwa. Również uniknąłby porażenia gdyby miał rękawice gumowe.

Nasuwają się w tej mierze wątpliwości, czy zwierzchnie władze Domanusa nie zawiniły w tym wypadku.

Domanus używałby bowiem z pewnością pasa bezpieczeństwa jak i rękawic, jgdyby mu je zwierzchnie władze udzieliły.

Szajka złodziejska przed sądem krakowskim

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie, przed s. o. Dr. Stępniowskim zasiadła na ławie oskarżonych doskonale zorganizowana szajka wytrawnych i niebezpiecznych przestępców.

Szajka grasowała na terenie Krakowa, gdzie dokonała kradzieży na szkodę Hurtowni Tytoniowej Związku Inwalidów przy ul. Lwowskiej 48, oraz na szkodę Jecheskiela Kemplera, oraz Piotra Skurskiego. Kradzieże te popełnione zostały w maju 1935.

W skład szajki wchodzą: 30-letni malarz pokojowy Adam Jodłowski, zam. ul. Krakowska 14, 28-letni Abraham Mangel z Borku Fałęckiego, 40 letni Roman Felczer, zam. przy ul. Józefa 18, właściciel sklepu cukierniczego, 28-letni murarz Władysław Dyląg, oraz 34-letni robotnik Stanisław Kiebzak.

Ponadto Dyląg i Kiebzak oskarżeni są o czynną napaść a mianowicie o oddanie strzałów rewolwerowych do funkcjonarjuszy P. P. Stanisława Madeja i Stanisława Pawłowskiego. Było to podczas obławy urządzonej na polach łagiewnickich.

Po przeprowadzonej rozprawie Jodłowskiego skazano na 2 lata więzienia, Mangla na 3, Felczera na 2 i pół roku, Dyląga na 3 lata, oraz Kiebzak na półtora roku więzienia.

Oskarżał prok. Dulęba. Bronili mec. Dr. Władysław Rapaport mec. Dr. Dunkelblum, mec. Dr. M. Söhnel i mec. Dr. Kruh.

Z Teatru im. J. Słowackiego

wtorek o godz. 20-tej: „Trzy asy i jedna dama", godz. 23.15 „Oddajmy się marzeniom".

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Nie odchodź ode mnie"
Atlantic: „Manewry miłosne" i „4 kolorowe bajki"
Bagatela „Tu rządzi humor" i operetka „Miłostki wiedeńskie"
Promień „Piotruś"
Stella „Dwie Joasie"
Świt „Kochaj tylko mnie"
Sztuka. „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Chińskie morza"
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Radjo

Kraków G. 11.57 Sygnał czasu 12.02 Dziennik południowy 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 13.30 Z rynku pracy 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 16 Słuchowisko dla młodzieży szkolnej 16.15 Lekkie piosenki i melodje 19.45 Cała Polska śpiewa 17 Wielkie i drobne wynalazki — odczyt 18 Recital fortepianowy 19.40 Wiadom. sportowe 20 Monolog sylwestrowy 20.10 Koncert 21 Dziennik wieczorny 21.10 Obrazki z Polski współczesnej 21.15 Orkiestra P. R. 23 Wiadomości meteor. 23.05 Wesoła audycja sylwestrowa 23.55 Do naszych słuchaczów 0.04 Łańcuch życzeń.

Spieszcie z pomocą Pogotowiu Ratunkowemu

Dziś w ostatnim dniu roku odbędzie się tradycyjna zbiórka na Pogotowie Ratunkowe. Materjalne położenie Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego w Krakowie jest niezwykle ciężkie, a tymczasem ilość interwencji Pogotowia stale wzrasta, tak, że w br. dosięgła 16 000. W noc sylwestrową Pogotowie raz jeden w roku zwraca się do ofiarności społeczeństwa krakowskiego. Z okazji wydało Towarzystwo Ratunko następującą odezwę:

Do P. T. Obywateli Miasta Krakowa!

„Ponieważ znajdujemy się obecnie w bardzo ciężkich warunkach materjalnych, przeto tą drogą zwracamy się do Tych, którzy korzystali z usług Pogotowia Ratunkowego, jak również i do Tych, którzy mogą nas potrzebować, by pospieszyli nam z finansową pomocą"!

„Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzeboweł pomocy Pogotowia Ratunkowego, niech odmówi datku"!

Nieszczęśliwy wypadek introligatora w Krakowie

W dniu wczorajszym popołudniu na dworcu głównym w Krakowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą tragiczne następstwa.

Oto do jadącego pociągu usiłował wskoczyć 15-letni introligator z Częstochowy Zygmunt Moszczyński. Zamiast dostać się do wagonu, Moszczyński upadł na ziemię, doznając szeregu obrażeń oraz wstrząsu mózgu.

W stanie groźnym pogotowie ratunkowe przewiozło Moszczyńskiego do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, [illegible] 2. — Telefon 173-02. — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.